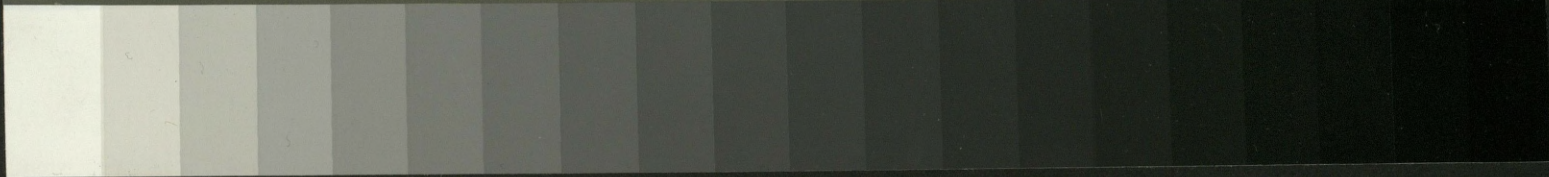


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Centimetres

Inches

Colour Chart #13

Blue

Cyan

Green

Yellow

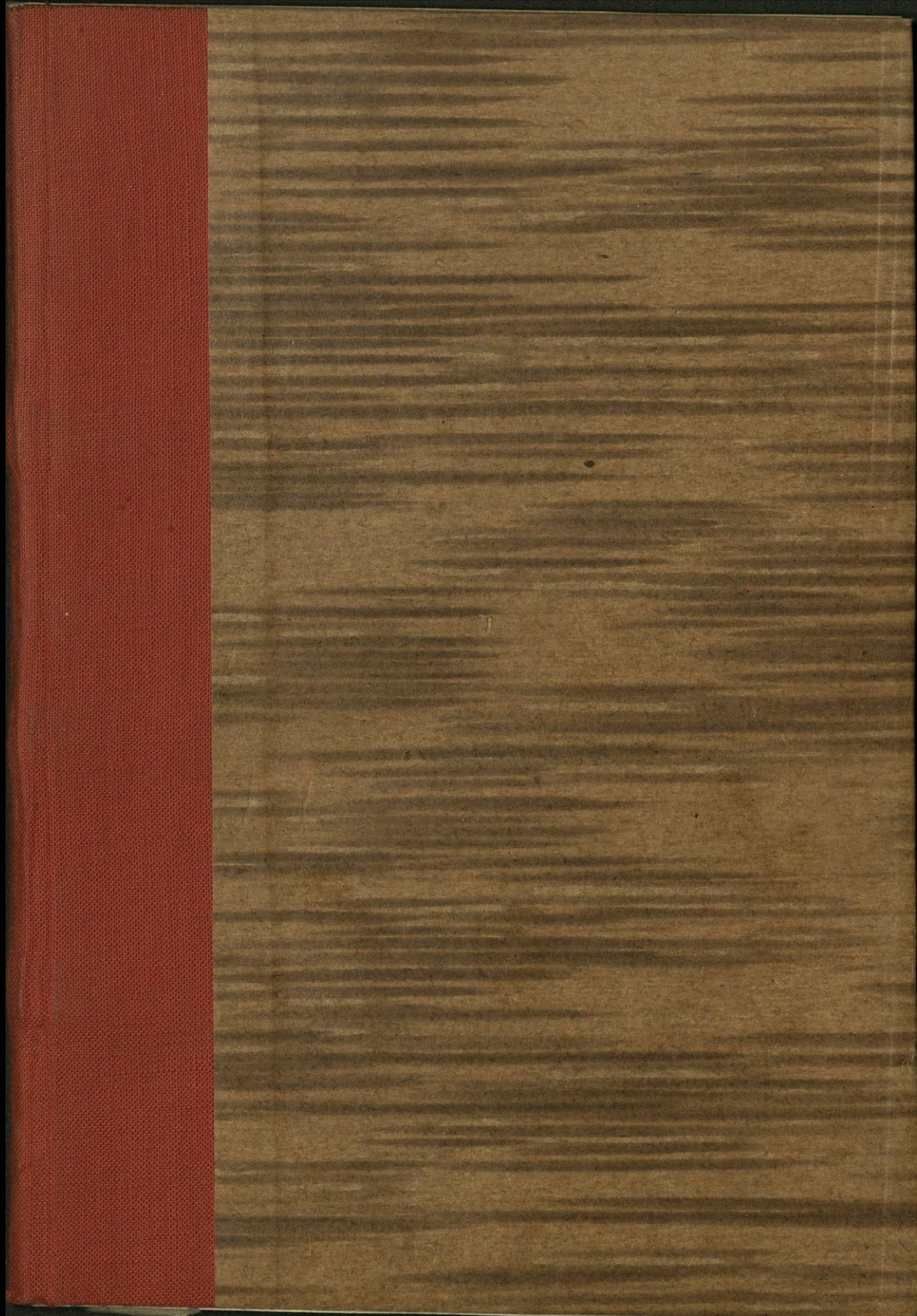
Red

Magenta

White

3/Color

Black



BENEDYKTA SPINOZY

ROZPRAWA

TEOLOGICZNO-POLITYCZNA

OBEJMUJĄCA KILKA ROZTRZĄSAŃ, KTÓRE MAJĄ WYKAZAĆ, ŻE SWOBODA FILOZOFOWANIA NIE TYLKO MOŻE BYĆ DOZWOLONĄ BEZ UJMY DLA RELIGIJNOŚCI I POWSZECHNEGO POKOJU, ALE PRZECIWNIE, ŻE ZNIESIENIE TEJ SWOBODY ZAKŁÓCA KONIECZNIE POWSZECHNY POKÓJ I OSŁABIA RELIGIJNOŚĆ.

W SPOLSZCZONYM SKRÓCIE

B. SCHLAGERA

Po tem poznajemy, że jesteśmy w Bogu a Bóg w nas, iż dał nam z ducha swego.

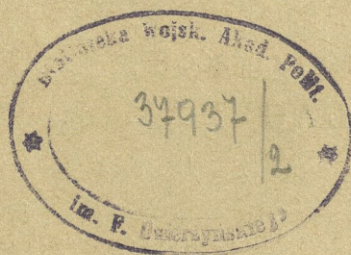
List 1 Jana rozdz. 4, w. 13

WARSZAWA

NAKŁADEM SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ

„BEZ DOGMATU”

1 9 2 8.



Od tłumacza.

Baruch d'Espinoza (Benedykt Spinoza) urodził się dnia 24 listopada 1632 roku z żydowskich rodziców, w żydowskiej dzielnicy Amsterdamu, Judenburt. W tym samym roku, w którym Galileusz pod inkwizytorskim obuchem Rzymu odwołał swoją kacerską prawdę o obrocie ziemi. W trzydzieści dwa lata po spaleniu Giordana Bruna.

W katolickich krajach Europy unosił się aromat smażonego na stosach mięsa ludzkiego. Śwąd spalenizny, pomieszany z dławiącym zaduchem teologicznego przesądu, przeciskał się także do wolnej protestanckiej Holandji. Docierał do wąskich uliczek Judenburtu. Tu wprawdzie ludzi nie palono, ale fanatyczna zgraja obrzucała kamieniami, obryzgiwała plwocinami apostatę Uriela Akostę.

Młody Spinoza widział te sceny. Patrzył i słuchał, jak nieszczęśliwy Akosta wyrzekał się swojej herezji. Przypatrywał się przebrzydłe cudacznej ceremonji. Upokarzającej, nieludzkiej chłóście. Znał także Żyda Don Lope de Vera, którego za herezję spalono na stosie.

Co się działo wówczas w duszy chłopca?

Chłopiec chowany był w surowym rygoryzmie religijnym. W domu prawomyślność i ściśła praktyka rytualna. W szkole rabinackiej biblja, talmud i kabała. W synagodze obrzęd liturgiczny i modlitwa. Analityczny i krytyczny duch dorastającego młodzieńca rychło wykrywa w skorupie udzielanej mu prawdy religijnej pestkę zabobonu, obłudy. Prosto-linijny i szczerzy umysł każe mu odtraścić skorupę wraz z zawartością. Ale wewnątrz jego jeszcze się nie ujawnia. Nad miarę bystry i samorządny kilkunastoletni uczeń zyskuje stopień rabina. A wewnętrzny rozłam ciągle się pogłębia. Oto

związek nieuchronnego konfliktu z synagogą. Przyspiesza go błaha pogadanka teologiczna, w której Spinoza śmiało wypowiada już swoje poglądy. A to, co mówi, to czyste kacerstwo. Doniesienie i proces żydowsko-kanoniczny. W trakcie procesu jakiś fanatyk skierowuje sztylet w pierś Spinozy. Na szczęście — zawodny. Niezrażony Spinoza niezłomnie podtrzymuje swoje kacerstwo. Rabinat, upatrując w nim groźnego przeciwnika, chce go na wszelki sposób zatrzymać w związku synagogałnym. Ofiaruje mu najwyższą cenę: dożywną pensję i godność rabina amsterdamskiego. Napróżno. Spinoza spokojnie oświadcza, że nie zabiega ani o pieniądze ani o godności — a szuka prawdy. Dnia 27 lipca 1656 synagoga rzuca nań klątwę, a gmina wyznaniowa wykreśla go z księgi żyjących wiernych.

Ta anatema zadecydowała może o nowym kierunku światopoglądu europejskiego.

Anatemizowany rabin uczy się szlifierstwa szkieł optycznych, a równocześnie poczyną zakładać podwalinę pod współczesny światopogląd. Tworzy gwałtownie. Przy zakupie i fajeczce tytoniu zapładnia nowożytnego człowieka. Człowieka, który wyznaje bezinteresowną, niczem nie skrępowaną etykę. Etykę próżną lęku piekielnego i nadziei rajszych, bezbożną i bezdjabłą i dlatego właśnie wolną, czystą, prawdziwą. Szereg dzieł łacińskich: „Rozprawka o Bogu“, „Rozprawa o sprostowaniu rozumu“, „Zasady filozofji kartezjańskiej“, „Myśli metafizyczne“, „Traktat teologiczno-polityczny“, „Etyka“, „Traktat polityczny“, „Gramatyka hebrajska“, „Rozprawa o tęczy“, „Łaciński przekład biblij“. Ogrom myśli i pracy. Tworzy zapamiętane. Nic nie jest w stanie oderwać go od kowadła. Ani powołanie na katedrę uniwersytecką w Heidelbergu ani zaproszenie na dwór Ludwika XIV. Odrzuca toż profesorską, wzgardza przepychem wersalskim. Odsuwa najświetniejsze oferty, najponętniejsze propozycje. Pośród piorunów złorzeczeń i konfiskat, miotanych nań przez władze państwowe i miejskie, przez zbory kościelne i senaty uniwersyteckie — samotny, beżenny, bez tytułu, rodziny i wyznania maledictus Benedictus kuje swoje dzieło. Aż do samej śmierci — aż do dnia 21 lutego 1677.

Spinoza jest twórcą nie jednego z wielu, bez echa przebrzmiałych, systemów filozoficznych, ale twórcą trwałego

światopoglądu, żywej religji przyrodniczej w tem znaczeniu, że pojęcie przyrody jako bóstwa wypełnia całą duchową i zmysłową treść bytu. Przyroda to substancja, która wszystko obejmuje i wyklucza poza sobą jakiegokolwiek inne istnienie. Jest jedyną prawdą i bogiem, swoją własną twórczynią i swoim własnym tworem. Samo to określenie natury, jako boga, jest rewolucją w światopoglądzie ówczesnego świata nie tylko teologicznym, ale także filozoficznym, opartym na wiekowem rozróżnieniu dwóch odrębnych pierwiastków: duch i ciało, bóg i świat.

Spróbujmy sobie uzmysłowić tę wszechogarniającą substancję Spinozy: nam, ludziom ułomnym i wyposażonym w ograniczoną ilość zmysłów, zaczem zgóry odciętym od możliwości prawdziwego poznania rzeczy, przedstawia się ta wieczysta substancja tylko ułamkowo w zjawiskach, podpadających pod nasze zmysły i przystępnych naszemu spostrzeżeniu. Nasz ubogi aparat spostrzegawczy i poznawczy pozwala nam uświadomić sobie wszechświat, jako jedyną ożywioną materję, która przejawia się wprawdzie w niezliczonych zjawiskach (modi), ale zawsze jako jeden jedyny dwulicowy pierwiastek, zarazem uduchowiony i ucieleśniony. Wszystkie zjawiska, choć różne napozór, są przecież równorodne a ich pozorna różność wypływa z rozmaitego ustosunkowania się żywiołu cielesnego i rozmaitego stopnia nasilenia żywiołu duchowego. Powiedzmy: człowiek różni się od wróbla tylko większą pojemnością plazmy i wyższym stopniem uduchowienia tej plazmy. Lecz tak wróbel, jak człowiek, tak krystalizujący węgiel, jak płonąca kometa—wszystko i wszyscy jesteśmy równorodni. Rodzimy się z macierzy przyrody, jesteśmy jej nierozłącznymi istotnymi częstkami, częstkami jednej prawdy, jednego bóstwa. Bóg nie jest poza nami, ale mieszka w nas samych. W tem znaczeniu, że wszystko na świecie odzwierciadla przyrodę bóstwa a także w przeciwieństwie do średniowiecznej filozofji deistycznej czy teistycznej, upatrującej we wszechświecie dwa odrębne żywioły: Boga, jako twórcę wszechświata i wszechświat, jako twór boski — nazywamy naukę Spinozy panteizmem.

Panteizm jednoczy pojęcie boga i świata w jedno pojęcie powszechnej substancji i, przecząc osobowości i pozaświatowości bóstwa, pojmuje je jako sumę pewnych koniecz-

nych odwiecznych praw przyrodniczych. Ponieważ wszystko, co jest, jest częścią przyrody, przeto także ludzie, jako jej zjawiska, (modi), kierują się ślepo i bezwolnie temi koniecznymi prawami i nie mogą niczego przedsięwziąć, coby się sprzeciwiało utajonym w nich samym odwiecznym zasadom postępowania. Spinoza jest deterministą. Czyn człowieka określa jako nieuchronny, rachunkowy wykładnik wpływów otoczenia (niewola zewnętrzna) i rozkazu namiętności (niewola wewnętrzna), w ślad zaczęm przeczy wolności woli. Człowiekowi zdaje się, że sam decyduje o swoich czynach, gdyż nie zastanawia się nad wewnętrznymi bodźcami postępów, a często-króć ich nawet nie rozumie. To, co nazywa wolną wolą, jest tylko posłuchem dla wewnętrznej konieczności, wynikającej niezłomnie z pewnych wiadomych lub niewiadomych sprężynek działania, z przyrodzonych nastawień duchowych. Jedyłą, widomą, istotną potęgą kierującą i ożywiającą całe jestestwo, a więc każdy czyn człowieczy, jest przyrodzony każdemu tworowi popęd do urzeczywistnienia instynktu życiowego, popęd samozachowawczy. Nie jest to żaden cel, bo w naturze niema celów, zamierzeń—ale ślepa, odruchowa właściwość wszechrzeczy. Poglądowi deistów, jakoby Bóg celowo stworzył świat i celowo nim kierował, przeciwstawia Spinoza proste stwierdzenie faktu: „Skoro Bóg działa dla pewnego celu, to koniecznie czegoś pragnie, a więc brak mu czegoś“. Brak ten gruntownie podważa najistotniejszy atrybut doskonałości boskiej.

Czy Spinoza był bezbożnikiem?

Pograżył boga osobowego, wyznaniowego, wymędrkowanego przez deistycznych myślicieli, uzbrojonego przez teologów w tysiączne atrybuty doskonałości, które samą swoją mnogością, samem prawem tkwiącej w nich względności przeczą boskiej doskonałości. Bóg Spinozy niema żadnych własności. Wszystko ogarnia i wszystko przenika. On jest tylko. Spinoza bronił się przeciw czynionym mu zarzutom ateizmu. Bronił się uczciwie, w najlepszej wierze. Wszak wiew nieskończonej boskiej substancji płynął ku niemu z każdej trawki. Podobnie bronił się Vanini, którego w roku 1619 zasądzono jako ateistę na spalenie. Vanini, idąc na śmierć, podjął słomkę, która leżała przed jego celą i głośno zawołał, że ta jedna słomka zdolna jest przekonać go o istnieniu boga w naturze.

Tę swoją naukę o boskości przyrody utrwalił Spinoza w „Etyce“, lecz przeświecił nią cały swój twór, wszystkie swoje dzieła.

Dlaczego z pośród tych dzieł wybieramy „Rozprawę teologiczno-polityczną“? Bo rozprawa ta nie wypłynęła — jak „Etyka“ — na cichej fali spokojnych rozmyślań, ale wyniósł ją na powierzchnię wartki nurt życia, potężny prąd walki.

Holandja przechodzi ciężkie chwile. Wojna z Anglią i monasterskim biskupem. Ludwik XIV wyciąga ku niej łaskomą rękę. Głód i zaraza dziesiątkują ludność. A więcej jeszcze od tych klęsk przysłówiowych: wojny, moru i głodu sroży się nietolerancja zreformowanej kalwińskiej ortodoksji, która — korzystając z chwilowego zachwiania się Witta, występuje z całą gwałtowną bezwzględnością przeciw katolikom i żydom, a nawet przeciw pokrewnym zreformowanym kościołom. W zaślepieniu wyznaniowem podjudza się najniższe popędy, popiera się i nagradza donosy o herezji, rozwiązuje się zbory, konfiskuje się dobra, wypędza się z kraju całe rodziny, podejrzane o kacerstwo. Słowem, wojna religijna z wszystkimi wtórnymi objawami religijnego barbarzyństwa i zdziczenia, religijnej tępoty i bezwzględności. A wszystkie te akty okrucieństwa uzasadnia się zawsze odpowiedzialnością wykładnią biblijną.

I wśród Żydów dzieją się rzeczy niezwykłe. Sabbataj Zebi ogłasza się mesjaszem i znajduje postuch wśród mas, wiarę wśród rabinów. Ten znów powołuje się na kabałę...

Tu i tam święci się przesąd. Spinoza zna moc ciemnego przesądu. Przed kilkunastu laty poczuł jego ostrze na swojej własnej osobie. Należy przesądowi wyrwać ostrze, pazur. A pazurem tym jest biblia. I oto powstaje „Rozprawa teologiczno-polityczna“.

Na szerokiej płaszczyźnie swojej nauki o odwiecznym porządku w przyrodzie rozwija zagadnienie cudu. Wszakże cud — objawienie synajskie — jest epoką całej biblij. Spinoza wykazuje, że przyroda jest prawidłowym koniecznym następstwem zjawisk i rzeczy. To prawidłowe następstwo rzeczy, to stałe działanie wedle zasad ukrytych w samej przyrodzie wypełnia pojęcie bóstwa. To działanie bezwzględnie nie może być innem od tego, jakie właśnie jest

Ten odwieczny ład jest—wyrażając się językiem ludzkim — rozumem natury, rozumem Boga. Cud wedle swojej istoty przerywa ten ład konieczny, wytrąca z odwiecznych kolei następstwo zjawisk i rzeczy, przyprawia naturę o utratę zasad, przyprawia boga o utratę rozumu. Podobnie rozprawia się Spinoza z zagadnieniem proroczego natchnienia. Wykazuje, że wiara w cud i natchnienie są tylko poręczą dla słabych umysłów, dla tępej ograniczoności. W sposób bezprzykładnie źródłowy i bystry wykazuje świecki, człowieczy rodowód „Pisma świętego”. Druzgoce mył o boskości tej księgi.

I jeszcze dlatego wybraliśmy „Rozprawę teologiczno-polityczną”:

Najchętniej wczytujemy się w dzieła, które odślaniają nam najskrytszy żywioł twórcy—to, co jest w nim ludzkie, arcyludzkie.

Najbardziej ludzki, arcyludzki jest Spinoza w „Rozprawie teologiczno-politycznej”. Tworzywem dzieła — to najmłodsza formacja myśli filozofa. A więc powstańcza i twórcza zamieć, która w piersiach młodego talmudysty wygwizdywała pieśń o buncie, o nowym Bogu. Także długo dławiony ból, że go wypędzono z jego własnej parafji i odmówiono mu wstępu na kirkut, kryjący kości jego rodziców. Rozprawa ta, to krzyk najcnotliwszego z bezbożników na suwerenną głupotę i nabożną zbrodnię zabobonu. To namiętny protest sumienia przeciw odwiecznej kauce, zadawanej mu przez nieświadomych Boga bogoznawców. To wreszcie hymn rozumu i wolnego ducha nad bezrozumem i bezduszną kłutwą kapłana.

Spinoza walczy tu rozumem i duszą.

Raz po raz miota w okopy kleru druzgocące ciosy nauki. W przerwach, między jednym uderzeniem a drugim, rzuca w szaniec nieprzyjacielski oślepiający reflektor swego polemicznego i dialektycznego temperamentu. Widać, jak oko ogni się przekonaniem, jak twarz rumieni się oburzeniem. Widać, jak unosi go patos prawdy, jak ból go chwytą. Pogromca ludzkiego afektu z trudnością tylko trzyma na wodzy swój afekt własny. Maskuje gniew zgrzytem sarkazmu, świstem szyderstwa, krytym sztychem ironji. Tu właśnie słyszymy swoisty dźwięk Spinozy, kołatanie jego

duszy. Z międzywierszy ciężkich argumentów naukowych wymyka się najosobistszy ton myśliciela. Spinoza—człowiek. Człowiek, o którym tak mało wiemy, bo tak mało o sobie mówi, człowiek, który z pogardy dla bezrozumnego, zbrodnią dyszącego gminu zapiął się przed nim najszczelniej. Od sprzączki przy buciku do zapinki przy białym żabocie...

Mamże mówić o znaczeniu „Rozprawy teologiczno - politycznej“ i jej twórcy? Niewiele mógłbym dodać do tego, com już w materjach tych wypowiedział gdzieindziej.*) Jedno chcę przypomnieć: Rozprawa ta, ogłoszona bezimiennie w roku 1670, tak potężnie podważyła ówczesny światopogląd, że w przeciągu jednego dziesięciolecia 1670—1680 orzeczono przeciw niej aż 48 konfiskat.

Skrót niniejszy jest wyciągiem z mego przed wielu laty dokonanego przekładu, którego z powodu nieżyczliwości losów dotychczas nie ogłosiłem. Wykroiłem z niego najważniejsze ustępy. Aby ustępy te nie czyniły wrażenia luźnych strzępów, a dawały obraz całości, powiązałem je za pomocą możliwie krótkich streszczeń reszty tekstu. Chcąc zapoznać czytelnika z tem, co stanowi istotę spinozyzmu, pominąłem źródłowe, mnóstwem cytatów biblijnych nabrzmiałe uzasadnienie poszczególnych twierdzeń filozofa. Z tej przyczyny cały rozdział XI, jako dla nas mniej ważny, podałem tylko w streszczeniu, zaś rozdział XX, który jest jądrem i „głównem zadaniem“ (praecipuum intentum) całego dzieła, podałem prawie w całości.

Słówek o samym przekładzie. Dokonałem go na podstawie lipskiego wydania Hermana Brudera: *Benedicti de Spinoza Opera quae supersunt omnia*, Lipsiae MDCCCXLVI. Nie było jeszcze najnowszego krytycznego wydania Gebhardta. Przy tłómaczeniu „Rozprawy“ trzymałem się ściśle słów i poręczy myślowej Spinozy, lubo nie dosłownego brzmienia wyrazów. Starając się tedy nie uronić żadnej myśli i słowa dzieła, pozwoliłem sobie tu i ówdzie dodać

*) Tłumacz ma tu na myśli swoją wyczerpującą monografię „Spinoza, zdjęcie z duszy heretyka“, o której w „Myśli Wolnej“ z kwietnia 1925, Nr. 36, umieścił obszerną ocenę Marjan Tadeusz Lubecki—oraz swój szkic „Nastroje Spinozańskie“ drukowany w „Życiu Wolnem“ z września 1927, Nr. 9 i dalszych. (Przypisek Wydawnictwa).

jakieś słówko. Czyniłem to dla uwypuklenia sensu i celem pogodzenia właściwości językowych oryginału z duchem języka polskiego. Dla technicznego udogodnienia lektury i lepszej przejrzystości uwolniłem „Rozprawę” od krępującej ją numeracji wydania Brudera, zwłaszcza że te kajdanki liczbowe, nałożone niejednokrotnie w niewłaściwych miejscach, nie tylko pętają swobodę rozumowania i podstawiają nogę naturalnej potoczności wnioskowania, ale często dławia myśl samą i to w momencie, gdy myśliciel chce wypowiedzieć słówko ostatnie i najważniejsze. Słowo to musi się wyrzywać kleszczami z następnego paragrafu. W miejscach zatem, gdzie filozof zamyka jakąś materję lub podejmuje nową myśl, rozłamałem ustęp na dwa mniejsze. To było stylistycznie konieczne.

Niechaj skrót ten spełni swoje zadanie, a spełni je, jeśli potrafi zachęcić czytelnika do przeczytania całego Dzieła Spinozy.

B. SCHLAGER

Dnia 6 grudnia 1927.

Przedmowa.

Gdyby człowiekowi daną była zdolność kierowania się we wszelkiej sprawie nieomylnym sądem, lub gdyby mu szczęście stale dopisywało, nie popadłby nigdy w sidła przesądu. Aliści często popada w takie kłopoty, iż zgoła nie umie sobie radzić a w bezgranicznem pożądaniu niepewnych dóbr waha się biedny między nadzieją a obawą. Więc zazwyczaj skory jest uwierzyć we wszystko. Bo wątpiąca dusza już pod najlżejszym naciskiem miota się to w tę, to w ową stronę i to tem więcej, im bardziej drży między uczuciem nadziei a uczuciem lęku. Pozatem człowiek nad miarę sobie dufa, jest chełpliwy i butny. Sądzę, że każdy wie o tem, choć jestem przekonany, iż bardzo mało ludzi zna siebie samych.

Jakoż każdy, kto ocierał się o ludzi, musiał poczynić to spostrzeżenie, że ludzie w przeważającej części, zwłaszcza najgłupszy, w szczęściu tak chełpią się swoją mądrością, że poczytują to sobie za obrazę, gdy ktoś ośmiela się służyć im radą, a przecież w nieszczęściu ci sami ludzie nie wiedzą, dokąd się zwrócić i pierwszego lepszego nagabują błagalnie o pomoc i niema tak bezmyślnej, niedorzecznej i marnej rady, którejby się kurczowo nie chwyтали. Potem z najbliższej przyczyny wysnuwają bądź nadzieję lepszej przyszłości bądź obawę przed losem jeszcze gorszym. Gdy bowiem w chwili trwogi nawiedzi ich coś, co budzi w nich pamięć jakiegoś dawnego zdarzenia, pomyślnego czy niepomyślnego, mniemają, że zdarzenie to zwiastuje im jakiś wypadek, szczęśliwy lub nieszczęśliwy i nazywają to wróżbą pomyślną względnie niepomyślną, choćby ich wróżba ta już setki razy zawiodła. Gdy następnie ku swemu najwyższemu zdumieniu zauważą coś niezwykłego, święcie w to wierzą, że jest to cudowny

znak, którym bogowie względnie najwyższa istota objawia swój gniew. Zasłепieni zabobonem, wbrew wszelkim zasadom religii, sądzą wówczas, iż dopuściliby się niegodziwości, gdyby ofiarami i ślubami nie przebłagali bóstwa. I na modłę tę powtarzają nieskończone brednie, wyjaśniając przyrodę w sposób iście cudaczny, jakoby cała przyroda razem z nimi popadła w obłąkanie.

Na podstawie tych danych stwierdzam, iż ku wszelakim zabobonom skłaniają się przedewszystkiem tacy, którzy bez miary pożądamy niepewnego dobra, wreszcie, iż wszyscy ludzie, zwłaszcza, gdy są w opałach i nie spodziewają się żadnego wsparcia, ślubami i niewieściami łzami wzywają boskiej pomocy, nazywając rozsądek ślepym (ileż nie może im wskazać pewnej drogi do upragnionej marności), a mądrość ludzką uważają za pustą marę. Przeciwnie, obłądki wyobraźni, sny i dziecinne niedorzeczności podchwytyją jako boskie wskazówki, co więcej, wierzą, iż Bóg odwrócił się od mędrców i wyroki swoje wyrył nie w sercu człowieka, lecz w jelitach bydła, a wyroki te w boskiem natchnieniu obwieszczają głupcy, szaleni, nawet ptaki. Takto strach odbiera ludziom rozum. Źródłem wszelkiego zabobonu jest zatem strach, który go żywi i pielęgnuje.

Z tej przyczyny zabobonu wynika jasno, że z natury wszyscy ludzie są podatnem tworzywem dla przesądu, choć niektórzy mniemają, jakoby źródła przesądu należało szukać w mglistem wyobrażeniu, jakie mają śmiertelnicy o najwyższej istocie. Wynika stąd dalej, że przesąd musi być bardzo różnorodny i zmienny, jak różnorodnemi i zmiennemi są wogóle wszelkie majaki mózgu i wybuchy szału, w końcu że znajduje on pokarm wyłącznie w uczuciu nadziei, zawiści, gniewu a także w szalbierstwie. Nic dziwnego. Wszak ojcem zabobonu nie jest rozum, lecz uczucie i to bardzo gwałtowne. O ile tedy ludzie z jednej strony łatwo pozwalają się omotać wszystkim rodzajom zabobonu, o tyle z drugiej strony trudno im jest wytrzymać dłużej w jednym i tym samym przesądzie. Bo tłum zawsze i niezmiennie jest nędzny. Nigdy nie wytrwa długo przy jednym, a znajduje wnet upodobanie w jakimś nowym przesądzie, na którym się jeszcze nie zawiódł. Ta niestałość tłumy była zawsze przyczyną wielu zamieszek i srogich wojen.

Istotnie, ustrój monarchiczny uważa to utrzymanie ludzi w błędzie za swą najcelniejszą tajemnicę rządzenia. Strach, którym się monarchja posługuje, niby wędzidłem, osłania się błyskotliwą nazwą religji, a to w tym celu, aby ludzie walczyli dla swojej niewoli, jak dla swego zbawienia i aby ofiarę z swojej krwi i duszy, rzuconą na ołtarz jednego człowieka, uważali nie za rzecz szpetną, lecz za najwyższą chlubę. Przeciwnie w wolnej rzeczypospolitej nie można wogóle wymyśleć względnie zastosować nieszczęśliwszego sposobu rządzenia, ileż usiłanie zapomocą przesądów względnie jakiekolwiek inne gwałcenie wolnego sądu jednostki, nie da się pogodzić bezwzględnie z pojęciem powszechnej wolności.

Co się tyczy rozruchów, które rozdmuchuje się pod płaszczykiem religji, to one naprawdę są wypływem tego, iż prawodawstwo stanowi przepisy w sprawach wolnego rozumowania i karze zapatrywania, uznając je za karygodne narówni ze zbrodniami. Skutkiem tego, rzecznicy i zwolennicy tych zapatrywań stają się kozłami ofiarnymi nie tyle dobra powszechnego, ile nienawiści i wściekłości przeciwników. Gdyby jednak ustawa karała wyłącznie czyny a słowa zostawiała bezkarnymi, to nie możnaby podobnych rozruchów upiększać pozorami prawa, a różnice zdań nie wyrodziłyby się w zamieszki.

Niejednokrotnie ogarniało mnie zdumienie, że ludzie, którzy chlubią się być wyznawcami religji chrześcijańskiej t.j. religji miłości, radości, pokoju, wstrzemięźliwości i wzajemnej wierności, tak zaciekle się zwalczają, tak stale i zawzięcie ostrzą na sobie zęby nienawiści. Zaprawdę, bardziej od cnót chrześcijańskich postępków tych ludzi odsłaniają rąbek ich wyznania religijnego.

Szukając przyczyn tego zła, przyszedłem do przekonania, iż przyczyna tego tkwi w ogólnem przeświadczeniu, że urzędy kościelne są godnościami, obowiązki kościelne źródłami dochodów a duchownym należą się najwyższe odznaczenia. Od czasu, gdy ten fałszywy pogląd wkradł się do kościoła, każdy najmniej godny poczuł w sobie nagle gorące powołanie do pełnienia świętego urzędu. Gorliwość szerzenia religji wyrodziła się w ten sposób w brudną chciwość, w żądzę zaszczytów, a sama świątynia stała się widownią,

na której popisują się nie uczeni w prawie kościelnem, lecz mówcy, owiani chęcią nie uobyczajania ludu, lecz wprawienia go w podziw dla własnej osoby a nadto chęcią powszechnego wyszydzania innowierców i wygłaszania tylko rzeczy nowych a niebywałych. Byle tem mocniej olśnić pospółstwo. Oczywiście, musiało to wywołać wiele swarów, zawiści i gniewów, których nawet długi okres czasu nie był w stanie uśmierzyć. Nic też dziwnego, iż z dawnej religii nic zgoła nie pozostało, a utrzymała się tylko zewnętrzna służba boża (w której gmin starał się raczej Bogu przypochlebić, aniżeli go uczcić) i że miejsce wiary zajęły łatwowierność i zabobon. I to jaki jeszcze! Zabobon, który nie pozwala zgoła człowiekowi użytkować swego wolnego sądu dla rozróżnienia między prawdziwem a fałszywem, — zabobon, który mózg ludzki, zda się, w tym celu z takim mozołem wypocił, aby zupełnie przygasić światło rozumu i zepchnąć rozumnych ludzi do rzędu tępych bydła. Na Boga nieśmiertelnego! Religijność i wiara polegają na niedorzecznych tajemnicach i tacy właśnie, którzy wprost pomiatają rozumem, którzy go odrzucają i odwracają się od niego, rzekłbyś, od czegoś zapowietrzonego, uchodzą najniesłuszniej za ludzi przez Boga oświeconych. Zaiste, gdyby mieli w sobie choćby iskierkę bożego światła, nie szaleliby tak w swojej zarozumiałości a nauczyliby się rozumniej czcić Boga i górowaliby nad innymi nie nienawiścią, jak obecnie, ale miłością. Nie prześladowaliby tak wrogo tych, którzy są innego od nich zdania, raczej litowaliby się nad nimi, gdyby im naprawdę chodziło o zbawienie drugih a nie o własne dobro). Gdyby istotnie mieli w sobie coś ze światła bożego, to musiałoby ono wreszcie choć troszeczkę przeświecać z ich nauk.

Autor, przyszedłszy do przekonania, że najważniejszą przyczyną krwawych porachunków między ludźmi jest przesąd, zapowiada rozpatrzenie istotnego źródła przesądu, a więc biblij, jej stosunku do filozofji, zagadnienia prorocत्व, cudów i prawa boskiego, a w łączności z tem zamierza ustalić na podstawie samego prawa boskiego przyrodzoną człowiekowi swobodę sumienia i wolności słowa, jako nieodzowne wymogi praworządnego ustroju państwowego

Rozdział pierwszy.

O proroctwie.

Prorocstwo, czyli objawienie, jestto pewne poznanie rzeczy, uzyskane w drodze objawienia boskiego, zaś prorokiem jest ten, kto objawienie Boga wykląda takim, którzy—nie mogąc uzyskać pewnego poznania rzeczy w drodze boskiego objawienia — pojmują objawione rzeczy wyłącznie przez wiarę.

Z podanego wyżej określenia wynika, że naturalne poznanie śmiało nazwać można proroctwem, albowiem to, co poznajemy przyrodzonym rozumem, zależnem jest w pierwszym rzędzie od poznania istoty Boga i jego odwiecznych wyroków. Ponieważ w rzeczywistości naturalne poznanie właściwe jest wszystkim ludziom, przeto poznanie to nie cieszy się zbyttem szacunkiem u ogółu, który lekceważy sobie dary przyrody i ożywiony jest żądzą poznania rzeczy niezwykłych, odbiegających od ich własnej natury. Dlatego też tam, gdzie wchodzi w grę poznanie prorocze, tłum nie chce nic słyszeć o poznaniu przyrodniczem.

Wszelako pod względem pewności, która tkwi koniecznie i wyłącznie w poznaniu naturalnem, oraz pod względem źródła, z którego to poznanie czerpiemy (mianowicie z Boga), nie ustępuje ono w niczem poznaniu proroczemu. Musielibyśmy chyba twierdzić, albo raczej bredzić, że prorocy mieli wprawdzie ludzkie ciało, ale nie mieli ludzkiej duszy i dlatego widzenia ich i spostrzeżenia miały zgoła inne właściwości, aniżeli nasze.

Krzewicieli wiedzy przyrodniczej, lubo i ta ostatnia jest boską, nie można przecież nazywać prorokami. Przedmiot, traktowany przez proroków, pojmują bowiem i ogarniają

myślą także ludzie świeccy równie pewnie i poważnie i to bez pośrednictwa wiary. Umysł nasz, zawierając w sobie przedmiotowo przyrodę Boga i będąc częścią tejże przyrody, już z tej jedynie przyczyny posiada zdolność do tworzenia pewnych pojęć, które wyjaśniają nam istotę rzeczy, a zarazem udzielają nam pewnych wskazówek życiowych. W ten to sposób pojętą własność umysłu naszego możemy zatem słusznie określić, jako pierwszą przyczynę boskiego objawienia. Albowiem wszystko, co pojmujemy wyraźnie i jasno, przejmujemy z idei i natury Boga, która przemawia do nas wprowadzie nie słowami, ale w sposób bez porównania dosadniejszy i najlepiej odpowiadający istocie samego umysłu. Niewątpliwie przekonał się o tem na własnej osobie ten, kto raz zasmakował w nieomylności tego umysłu.

Zestawiając wyrzeczenia proroków, stwierdza, że każda wieszczba ma źródło albo w słowie, albo obrazie, albo wreszcie w postaci łącznej. Droga bardzo źródłowego wyjaśnienia wyrazu hebrajskiego „ruach“ (duch) dowodzi, że przesłanki proroctw, zaczem rzekomy rozkaz boży względnie widzenie boże, są tylko grą wybujałej wyobraźni proroków.

Rozdział drugi.

O prorokach.

Z wywodów poprzedniego rozdziału wynika, że prorocy nie byli uposażeni doskonalszym umysłem, lecz tylko darem żywszej wyobraźni. Pouczają nas o tem aż nadto dobrze opowiadania biblijne. Wiemy o Salomonie, że wyróżniał się wprawdzie wśród innych mądrością, lecz nie darem proroctwem. Podobnie owi wielcy mędracy — jak Heman, Darda, Kalchol — nie byli wcale prorokami. Przeciwnie, dar ten posiadali wieśniacy i ludzie, nie mający nic wspólnego z nauką, a nawet białogłowy jak np. Hagara, dziewczka Abrahama. Pokrywa się to zupełnie z praktyką życiową i rozumem. Im bujniejszą bowiem ma ktoś wyobraźnię, tem mniejszą ma zdolność do poznawania przedmiotu za pomocą czystych pojęć, a przeciwnie, ludzie o wybitnej zdolności pojęciowej, operujący ciągle rozumem, mają bardzo przytępioną zdolność wyobraźni i bardziej ją trzymają na wodzy, nakładając na

nią pewnego rodzaju hamulec, iżby nie przyćmiła jasnego umysłu.

Na całkiem błędnej drodze są zatem ci, którzy szukają w księgach proroczych śladów rozumu, znajomości spraw przyrodniczych i zagadnień duchowych.

Nawet forma objawienia inną była u każdego proroka a odpowiadała właściwościom charakteru fizycznego, sile wyobraźni i sposobowi myślenia, które cechowały danego proroka. Z punktu widzenia charakteru objawienia o tyle się różniły, iż prorocy o usposobieniu pogodnem miewali widzenia zwycięstw, pokoju i wogóle rzeczy, usposabiających ludzi wesoło, przeciwnie, prorok o usposobieniu chmurnem widział same wojny, kary i wszelakie nieszczęścia. Stosownie do tego, czy był litościwym, uprzejmym, gniewliwym, surowym i t. d., prorok skłaniał się raczej do objawień, które były odbiciem jego usposobienia, aniżeli do takich, które były sprzeczne z jego charakterem.

Ze względu na właściwość wyobraźni następująca zachodziła w widzeniach różnica: prorokowi, który był człowiekiem wykwintnym, przedstawiał się duch boży w postaci wytwornej; prorokowi o wyobraźni chaotycznej duch ten przedstawia się we formie mglistej. To samo odnosi się do objawień, które ziszczały się w obrazach. Prorokowi, który był wieśniakiem, roili się krowy, żołnierz widział przed sobą generałów i wojska, dworakowi ukazywał się tron królewski.

W końcu występowały w prorocत्वach różnice na tle różnic w światopoglądzie proroków. Magowie, wierzący w brednie astrologiczne, wyobrażali sobie narodzenie Chrystusa w symbolicznej gwieździe, która zabłysła na wschodzie. Wróżbici Nabukadnozora wyczytali zburzenie Jerozolimy z wnętrzości bydła. Tę samą przepowiednię usłyszał także król ten z ust wyroczni i z kierunku strzał, wypuszczonych w przestworze. Wreszcie prorokom, którzy wierzyli w wolną wolę i własną moc człowieka, ukazywał się Bóg jako istota obojętna i nieświadoma przyszłych czynów ludzkich.

Na licznych przykładach wykazuje, że cuda objawione prorokom, przedstawiają się człowiekowi dzisiejszemu jako proste zjawiska przyrody, że prorocy i apostołowie niewiele wzbili się

ponad umysłowość swoich współczesnych, nie mieli sami jasnego wyobrażenia o bóstwie t. j. o przyrodzie i dostosowywali swoje objawienia do poziomu powszechnej pojętności. Salomon, który przewyższał rozumem starych Hebreów, lekceważył też zakon sądząc się być wyższym ponad nakazy religijne.

Rozdział trzeci.

O powołaniu Hebreów i o tem, czy dar wieszczy był wyłącznym darem Hebreów.

Prawdziwe szczęście i prawdziwa błogość człowieka polega w samym wykonywaniu dobra, a nie w przyjemności, że ktoś sam, z wyłączeniem wszystkich innych, używa tego dobra. Kto tylko dlatego czuje się szczęśliwym, bo jemu samemu wiedzie się dobrze, a innym źle — albo dlatego, że mu się lepiej i pomyślniej wiedzie, aniżeli innym, ten nie zaznał ani prawdziwego szczęścia ani prawdziwej błogości, a radość, którą stąd czerpie, jest dziecinną, gdyż źródłem jej jest tylko zazdrość i zawiść. Prawdziwe szczęście człowieka i prawdziwa błogość polega np. na samej mądrości i poznawaniu prawdy, a wcale nie na tem, że się jest od innych mądrzejszym, względnie, że inni pozbawieni są prawdziwego poznania. To bowiem wcale nie powiększa jego szczęścia, ściślej jego prawdziwego szczęścia. Kto się zatem z tego raduje, ten cieszy się tylko z nieszczęścia drugiego, a więc jest człowiekiem złym i zawiistnym. Taki nie zna prawdziwej mądrości, ani nie zaznał spokoju prawdziwego życia.

Skoro więc biblja celem zniewolenia Hebrejczyków do przestrzegania zakonu powiada, że Bóg wybrał ich sobie z pośród wszystkich narodów, że im jest bliski, a nie innym ludom, że wyłącznie Hebreom przepisał sprawiedliwe ustawy, wreszcie, że im samym tylko dał się poznać, a na innych mniej zważał — to wyraża się tylko wedle ich pojęć i mówi do ludzi, którzy nie znali prawdziwej szczęśliwości. Zaprawdę nie byłiby mniej szczęśliwi, gdyby Bóg wszystkich porówny był powołał do zbawienia. Nie byłiby w mniejszych łaskach u Boga, gdyby Bóg w równym stopniu bliski był innym narodom. Ustawy nie byłyby mniej sprawiedliwe, a Żydzi mniej mądrzy, gdyby ustawy te rozciągnięto na całą ludzkość.

Cudotwórca potęga boża ani na jotę nie byłaby mniejsza, gdyby się te cuda były ziściły także dla innych ludów. Wreszcie wyłączny obowiązek Hebreów do oddawania czi Bogu nie doznałby ścieśnienia, gdyby Bóg w równej hojności obdzielił wszystkie ludy temi wszystkimi błogosławieństwami. Jakoż odezwanie się Boga do Salomona, że nikt z potomnych nie dorówna mu mądrością, wygląda tylko na zwrot stylistyczny dla wyrażenia nadzwyczajnej mądrości, bo istotnie trudno uwierzyć, iżby Bóg dla dopełnienia miary szczęśliwości Salomona miał mu jeszcze uczynić obietnicę, że w przyszłości na nikogo więcej nie zleje tak wielkiej mądrości. Nie oświeciłoby to bardziej Salomona, a mądry, król nie byłby Bogu za ten hojny dar mniej wdzięczny, choćby Bóg oświadczył, iż tą samą mądrością obdarzy wszystkich ludzi.

Wszelkie godziwe pragnienie można sprowadzić głównie do następujących trzech rzeczy: do poznawania rzeczy przez jej pierwsze przyczyny, do poskramiania namiętności względnie przyswojenia sobie cnotliwego sposobu myślenia, a wreszcie do zapewnienia sobie bezpiecznego i zdrowego życia. Środki, które służą bezpośrednio pierwszemu i drugiemu celowi i które można uważać za bodźce najwłaśniejsze i najskuteczniejsze, przyrodzone są samemu człowiekowi, tak, że osiągnięcie ich zależy głównie i wyłącznie od naszej mocy czyli wyłącznie od praw natury ludzkiej. Na tej podstawie można wysunąć tezę, że dary te nie były osobliwością pewnego narodu, lecz po wszystkie czasy były wspólną cechą całego rodzaju ludzkiego, chyba, że zechcemy niby w śnie majaczyć, że przyroda powołała ongiś do życia najrozmaitsze gatunki ludzi.

Z określenia opatrności, utożsamionej przez Spinozę z wiecznym porządkiem przyrody, wyprowadza prawdę, że dążenie do poznania wszechrzeczy i doskonalenia się, przyrodzone jest wszystkim ludziom. Atoli Mojżesz chciał wpoić Hebreom przekonanie, że dążenie do uszlachetnienia się jest wyłącznym ich przywilejem czyli że Hebreowie zostali pod tym względem wybrani przez Boga. Mojżesz uczynił to w tym celu, aby stosownie do ich pierwotnych jeszcze wyobrażeń tem łatwiej pozyskać sobie ich zaufanie i tem pewniej utrwalić ich byt państwowy. Dlatego jego groźby i obietnice dotyczyły zawsze szczęścia doczesnego, a nie jakowegoś zbawienia zaświatowego. Szeregami z biblii zaczerpniętych przykładów stwierdza

Spinoza, że także ludy pogańskie mogą poszczycić się mężami, nawołującymi do prawego żywota, że tylko tężyzna moralna jest podstawą bytu państwowego. Nie wyklucza możliwości, że Żydzi — o ile zachowają tę moralną tężyznę — potrafią w przyszłości odbudować swoją państwowość.

Rozdział czwarty.

O prawie boskiem.

Nazwa „prawo“ wedle istoty swojej oznacza jedną i tę samą, niewzruszoną, ściśle określoną zasadę, podług której każda jednostka z osobna, albo wszystkie razem, albo niektóre jednostki tego samego gatunku postępują. Zasada ta polega albo na przyrodzonej konieczności, albo woli człowieka. Prawem, polegającym na konieczności przyrodzonej, jest owo, które wynika koniecznie ze samej istoty czyli definicji rzeczy, zaś prawem wypływającym z woli człowieka i nazywanym się właściwie ustawą, jest to, które ludzie ustanawiają dla siebie i innych celem zabezpieczenia i uwygodnienia sobie życia, względnie dla jakiegoś innego celu. Jest np. powszechnem prawem ciał, wypływającym z przyrodzonej konieczności, że każde ciało, zderzając się z innem mniejszem, traci tyle na swojej energii, ile odstępuje z niej ciału drugiemu. Tak samo jest prawem, wynikającym koniecznie z natury człowieka, że człowiek, pomyślawszy o jakiejś rzeczy, natychmiast przypomina sobie rzecz podobną, względnie rzecz, którą równocześnie z rzeczą pomyślaną spostrzegł.

W ściślejszem znaczeniu należałoby określić prawo, jako sposób życia, który człowiek w pewnym celu wytycza sobie lub innym. Z uwagi jednak, że zazwyczaj tylko bardzo mało ludzi zna prawdziwy cel prawa, a przeważna część jest prawie niezdolną do pojmowania tego celu, a myśli tylko o własnej korzyści, przeto ustawodawca celem równomiernego ograniczenia wszystkich zakresił mądrze inny cel, odbiegający bardzo od celu, wynikającego koniecznie z istoty prawa. Szanującym ustawy przyrzeka mianowicie to, co gminowi jest najmiłsze, a przeciwnie, gwałcicieli prawa straszy tem, czego tłum najbardziej się lęka. W ten sposób stara się w miarę swoich sił utrzymywać pospólstwo na wodzy,

niby konia, któremu się nakłada wędzidło. Oto przyczyna, że przez prawo rozumie się głównie sposób życia, unormowany rozkazem ludzi innych, a w następstwie tego mówi się o ludziach, stosujących się do ustaw, że żyją pod panowaniem praw, rzekłbyś, prawom tym służą.

W istocie, kto drugiemu oddaje to, co się temu drugiemu należy, bo obawia się szubienicy, ten działa z rozkazu innego, pod przymusem zagrożonego zła, zaczętem trudno nazwać go sprawiedliwym. Wszelako ten, który, oddając każdemu, co mu się należy, czyni to z tego powodu, bo zna prawdziwy sens prawa i jego konieczność, działa z mocnego przekonania, z postanowienia własnego, a nie obcego i dlatego słusznie nazywa się go sprawiedliwym.

Należy przeprowadzić granicę między prawem ludzkim a boskiem. Przez prawo ludzkie rozumiem tę formę życiową, która służy tylko do zabezpieczenia życia i rzeczypospolitej. Przez prawo boskie rozumiem zaś ową formę, która ma na celu wyłącznie dobro najwyższe t. j. prawdziwe poznanie i miłość Boga. Przyczyna, dla której nazywam to ostatnie prawo boskiem, wypływa z istoty najwyższego dobra.

Ponieważ najcelniejszą częścią naszej istoty jest umysł, przeto nie ulega wątpliwości, że powinniśmy przedewszystkiem dołożyć wszelkich sił i starań, aby umysł ten udoskonalić — o ile istotnie pragniemy naszego pożytku. Na doskonałości umysłu winno bowiem polegać nasze dobro najwyższe. Skoro dalej cała nasza wiedza i pewność, zdolne naprawdę do rozproszenia naszych wszystkich wątpliwości, zawisłe są jedynie od poznania Boga — przeto wynika stąd, że najwyższe nasze dobro i doskonałość opiera się wyłącznie na poznaniu Boga i t. d. Z tej tezy, że nic bez Boga nie może istnieć ani nie może być pojętem, wypływa pewność, że każdy przedmiot przyrody musi w sobie zamykać i wyrażać pojęcie Boga wedle jego najistotniejszej treści i doskonałości, wynika dalej, że im lepiej poznajemy przejawy natury, tem wyższy i doskonalszy osiągamy stopień poznania Boga, czyli im lepiej poznajemy zjawiska przyrody, tem wyborniej poznajemy też istotę Boga. I dlatego całe nasze poznanie t. j. nasze najwyższe dobro nie tylko zależy od poznania Boga, ale wogóle wyczerpuje się w tem poznaniu. Wynika to też z tego, że człowiek jest tem doskonalszy,

im doskonalszą jest istota rzeczy, którą najbardziej umiłował i naodwrot. Wobec tego ten koniecznie jest najdoskonalszym i najbardziej uczestniczy w najwyższej szczęśliwości, kto umiłował nadewszystko uduchowione poznanie Boga istoty zaiste najdoskonalszej — i najwięcej raduje się tem poznaniem. W tym punkcie więc, a mianowicie w poznaniu i miłości Boga, schodzi się nasze najwyższe dobro z naszą szczęśliwością.

Zaczem środki określone przez ów cel wszystkich czynów ludzkich można nazwać rozkazami Boga, gdyż ustanowił je niejako sam Bóg, przejawiający się w naszym umyśle, zaś sposób życia, wiodący do tego celu, całkiem słusznie nazywa się prawem boskiem.

Z prawa boskiego wywodzi zasadę „umysłowej miłości Boga“ (amor dei intellectualis) jako najszczytniejszego dobra, które jest udziałem tylko prawdziwego mędrca. Miłość ta jest wspólną wszystkim ludziom, bo wynika z przyrodzonej istoty człowieka. Nie wymaga ani wiary ani obrzędów, a jej nagrodą najwyższą jest samopoznanie. Mojżesz, prorocy, apostołowie a nadewszystko Salomon jasne mieli zrozumienie tej prawdy. Z powiedzeń twórców Starego i Nowego Testamentu wyprowadza wniosek, że biblia zaleca bezwzględnie tę właśnie miłość intelektualną bóstwa. Źródłem jej jest bezwzględnie przyrodzone światło rozumu, które

staje się dla nas mistrzynią etyki i prawdziwej cnoty, gdy osiągnęliśmy poznanie rzeczy i zakosztowaliśmy z wybornych owoców wiedzy.

Rozdział piąty.

O przyczynie ustanowienia obrzędów i o wierze w historje biblijne a w szczególności, z jakiego względu i komu ta wiara jest potrzebna.

W poprzednim rozdziale wykazaliśmy, że boskie prawo, które zlewa na ludzi prawdziwe błogosławieństwo i uczy ich prawdziwego życia, właściwe jest wszystkim ludziom; a nawet wyprowadziliśmy je tym sposobem z natury człowieka, iż można je uważać za coś wrodzonego, niejako wrytego w duszy ludzkiej. Skoro zatem obrzędy religijne — a przynajmniej te, które wspomniane są w Starym Testa-

mencie — ustanowiono wyłącznie dla Hebreów i w ten sposób przystosowano je do ich pastwowości, iżby były praktykowane nietyle przez poszczególne jednostki, ile — i to w głównej mierze — przez całe społeczeństwo, przeto pewnem jest, że obrzędy te nie mają z prawem boskiem nic wspólnego.

Jezajasz uczy nader dobitnie, że prawo boskie w znaczeniu bezwzględnem idzie ręką w rękę z owem prawem powszechnem, które polega na uczciwym żywocie a nie na ceremonialu. Podaje samą treść prawa, ujmując je w kilka postulatów, jak: czystość duszy, wykonywanie cnoty i dobrych uczynków, względnie cnotliwe myśli, a w końcu wspieranie ubogich. Niemniej jasnem świadectwem jest ów ustęp w Psalmie, gdzie Psalmista mówi do Boga: „Ofiar i darów nie pożądałeś, uszy mi przekłułeś, całopaleń i ofiar pokutnych nie pragnąłeś, wolę twoją, Boże mój, spełnić chciałem, albowiem zakon twój jest w mojem wnętrzu.“ Powołuje więc tylko owo prawo Boga, które jest wyżłobione we wnętrzu, a więc w duszy i wyklucza obrzędy.

Ze obrzędy nie przyczyniają zgoła szczęśliwości a mają tylko na celu czasową pomyślność państwa, wynika także ze samej biblij, która za przestrzeganie obrzędów przyrzeka korzyści zmysłowe i przyjemności, a tylko za przestrzeganie powszechnego prawa boskiego obiecuje szczęśliwość.

Wykazuje prawdziwość swoich twierdzeń na podstawie biblij, kreśli pokrótce historję powstania związku społecznego i podaje charakterystykę społeczeństwa.

Gdyby natura stwarzała ludzi takimi, iż pożądaliby tylko tego, co dyktuje prawdziwy rozsądek, społeczeństwo nie potrzebowałoby zgoła żadnych ustaw, lecz wystarczałoby zupełnie krzewić wśród ludzi prawdziwe nauki moralne, iżby z własnego popędu i nieprzymuszeni czynili to, co naprawdę jest pożyteczne.

Atoli natura ludzka jest całkiem inaczej skonstruowana. Wprawdzie każdy szuka swojej korzyści, wszelako wcale nie pod dyktatem zdrowego rozsądku, lecz przeważnie za podniętą żądz i wzruszeń duchowych dąży do pewnych rzeczy, które uważa za pożyteczne. To jest przyczyną, że żadne społeczeństwo nie może się ostać bez władzy i siły, a w na-

stępstwie tego bez ustaw, które mają na celu poskramiać i hamować ludzką pożydlivość i nieokiełznane popędy. Tymczasem natura ludzka nie daje się bezwzględnie okiełznać. Dopóki bowiem ludzie działają pod wpływem samego strachu, dopóty czynią to, do czego najmniej są skorzy i nie oglądają się, ani na pożytek, ani na to, że rzecz, którą mają wykonać, jest konieczna. Uwaga ich skierowana jest tylko w tym kierunku, aby się nie narazić na karę śmierci, względnie na inną zagrożoną karę. Co więcej, nie mogą się oprzeć poczuciu radości z powodu klęski lub szkody, doznanej przez władzę i choć dla nich samych mogłoby stąd wyniknąć wielkie nieszczęście, to przecież nie potrafią się wstrzymać od tego, aby władcy takiemu nie życzyć wszelakich nieszczęść. Wyrządzają mu też to zło wedle swoich sił najlepszych. Niema także dla ludzi nic nieznośniejszego, jak służyć równemu sobie i podporządkować się jego rozkazowi. Wreszcie nic nie jest trudniejsze, jak odebrać z powrotem udzieloną raz ludziom wolność. Przedewszystkiem wynika z tego, że samo społeczeństwo winno jest w miarę możliwości skupić w sobie zbiorową władzę, iżby każdy służył sobie samemu, a nikt nie był obowiązany służyć równemu sobie. W wypadku jednak, gdy garstka ludzi lub jednostka zagarnia władzę, to konieczne jest, iżby władca posiadał istotnie coś takiego, czemby górował nad naturą prostego człowieka, albo wszelkimi siłami starał się przynajmniej przekonać ogół o swojej wyższości. Dalej, ustawy każdego państwa tak mają być ułożone, iżby ludzie poddawali się im nie tyle ze strachu, ile w nadziei jakiegoś dobra, którego najbardziej pragną. W ten sposób każdy ochoczo spełni swój obowiązek. Wreszcie, w zrzeszeniu takim, w którym władza spoczywa w rękach wszystkich, a powszechna zgoda sankcjonuje ustawy, niema miejsca na posłuszeństwo i w zrzeszeniu tem naród nie traci nic na wolności bez względu, czy uprawnienia jego się rozszerzają, czy ścieśniają, gdyż naród taki działa nie pod naciskiem obcego, lecz pod wpływem swojej własnej woli. Przeciwnie ma się rzecz, gdzie jeden człowiek sam absolutną dzierży władzę. Tu wszyscy wykonywają rozkazy państwowe z wyłącznej mocy jednostki i dlatego też, o ile poddani od samego początku nie byli wychowani w bezwzględnem posłuszeństwie dla władzy, władca taki

w razie potrzeby z trudnością tylko odbierze narodowi raz nadaną mu wolność.

Taką wyjątkową osobistością był Mojżesz, który dla utrwalenia powagi swojej nauki oparł ją na objawieniu i spętał Hebreów, podówczas niewłasnowolnych i bezkrytycznych, rozlicznymi w danej chwili koniecznymi przepisami i obrzędami. Rozważania te kończą się słowami:

Nie myślę naturalnie odpierać zapatrywań owych ludzi, którzy utrzymują, że światło przyrodzone w materji, dotyczącej prawdziwego poznania, nie może nam nic zdrowego powiedzieć. Tezy tej nie potrafią chyba udowodnić w sposób rozumowy tacy, którzy sami nie mogą sobie przyznać zdrowego rozumu. Jeżeli zaś się wzajem przelicytowują, jako że posiadają coś ponad rozum, to jestto goły wymysł, coś o wiele niższego od rozumu, naco wskazuje już dostatecznie wspólny im tryb życia. Lecz szkoda dla nich dalszych słów. To tylko dodam, że każdego poznaje się najlepiej z czynów. Kto zatem obfituje w owoce, a rozumiem przez nie: miłość, radość, pokój, cierpliwość, życzliwość, dobroć, wierność, łagodność, wstrzemięźliwość — dla takiego nie ustanowione zakonu, taki bez względu na to, czy zaczerpnął nauki swoje z samego rozumu, czy z samej biblji, zaprawdę odebrał naukę swoją od Boga i jest w duchu błogosławiony.

Rozdział szósty.

O cudach.

Podobnie jak się zwykło określać mianem boskiej ową umiejętność, która przekracza ludzką zdolność pojmwania, tak zwykło się pospolicie określać mianem cudu lub dzieła boskiego takie zjawisko, którego przyczyny ludzie nie znają. Tłum bowiem jest przekonany, że wszechmoc i opatrność Boga wyraża się najdobitniej w jakimś niezwykłym akcie natury, przeciwnym wyobrażeniom, które w drodze zwyczaju człowiek wyrobił sobie o przyrodzie. Ludzie myślą, że nic dosadniej nie stwierdza istnienia Boga, jak to właśnie, że przyroda wyłamuje się — jak utrzymują — z kolei i dlatego sądzą, że wszyscy ci zaprzeczają Boga, a conajmniej opatrności bo-

skiej, którzy te zjawiska i cuda starają się wytłumaczyć; względnie zrozumieć przez przyczyny naturalne. Mniemają bowiem, że Bóg wtedy nie działa, gdy wedle swego zwykłego trybu działa przyroda i przeciwnie, że potęgą przyrody i przyczyny naturalne wtedy są w stanie spoczynku, gdy Bóg jest czynny. Wyobrażają sobie zatem cyfrowo dwie moce, ściśle od siebie odgraniczone, a mianowicie: potęgę Boga i potęgę rzeczy przyrodzonych. Wszelako tę ostatnią moc Bóg w pewien sposób miał określić, względnie stworzyć. Zaprawdę nie wiedzą sami, co mają rozumieć przez obie moce razem, a co przez Boga i naturę z osobna, a wyobrażają sobie potęgę Boga w formie władzy jakiejś tam królewskiej mości, zaś potęgę przyrody jako siłę ślełą a gwałtowną. Pospółstwo określa tedy dzieła przyrody niewłaściwem mianem cudów albo dzieł Boga i częścią ze świętoszkostwa, częścią z chęci sprzeciwienia się tym, którzy uprawiają wiedzę przyrodniczą, nie chce nic wiedzieć o naturalnych przyczynach rzeczy. Pragnie tylko słyszeć to, co najmniej rozumie i co z tego powodu najwięcej podziwia. Ponieważ gmin wtedy tylko oddaje cześć Bogu i sprowadza wszystko do jego władzy i woli, gdy nie widzi naturalnych przyczyn rzeczy i wyobraża sobie, że pewne zjawiska dokonywają się poza zwykłym porządkiem natury, przeto najbardziej imponuje mu moc Boga wówczas, gdy imaginuje sobie, że Bóg ujarzmił niejako potęgę przyrody.

Zdaje się, że zapatrywanie to bierze początek od pierwszych Żydów, którzy współczesnych pogan, czczących bóstwa widzialne, jakoto: słońce, księżyc, ziemię, wodę, powietrze i t. p. chcieli przekonać i dowieść im, że bogi ich są bezsilne, niestałe, zmienne i podlegają władzy boga niewidzialnego. Opowiadali poganom o swoich cudach, a ponadto starali się im dowieść, że rozkaz boga, którego sami czczą, kieruje całą naturą wyłącznie ku ich własnemu pożytkowi. Różumowanie to tak mocno przypadło im do smaku, iż dotąd jeszcze nie wyczerpali się w wymyśliwaniu cudów w tej intencji, aby im uwierzono, że sami milsi są Bogu od reszty ludzi i że są ostateczną przyczyną, gwoli której Bóg wszystko stworzył i stale kieruje stworzeniem. Czegóż to nie przypisuje sobie głupota gminu, który nie ma najmniejszego pojęcia ani o Bogu ani o naturze — który miesza wyroki boże

z wolą ludzi — który, mając o przyrodzie całkiem zaścian-
kowe wyobrażenia — święcie jest przekonany, iż człowiek
jest najcenniejszą jej częścią.

Dla systematycznego wyświetlenia przedmiotu chcę wy-
kazać: 1) że w przyrodzie nic nie dzieje się na opak, lecz że
przyroda po wszystkie czasy zachowuje stały i niezmienny
porządek, a w łączności z tem, co należy rozumieć przez
cud. 2) że cuda nie wyjaśniają nam ani istoty, ani istnienia,
ani wreszcie opatrności Boga, a wszystkie te własności
o wiele lepiej można poznać ze stałego i niezmiennego po-
rządku przyrody. 3) Na kilku przykładach zaczerpniętych
z biblij wykazę, że sama biblja przez wyroki i postanowie-
nia Boga, a w ślad zatem przez opatrność boską, rozumie
właśnie ten porządek natury, który wypływa koniecznie
z jej praw odwiecznych. 4) W końcu wyświetlę sposób tłu-
maczenia cudów biblijnych i tych momentów, które się za-
zwyczajają podkreślać w cudownych opowieściach.

Wywodzi, że prawa przyrody są identyczne z wyrokami bo-
żemi, czyli że wszystko ziszcza się podług reguł, zawierających
w sobie wieczystą konieczność i prawdę, stały i niezmienny po-
rządek. Cud, jako zjawisko nadprzyrodzone lub przeciwprzyrodzone
łamie zasadę przyczynowości rzeczy, niewzruszalności prawideł,
podważa temsamem prawdę o wieczystej konieczności i porządku
tj. prawdę opatrności, zaczem samą prawdę o bóstwie. Biblja nie
przykłada wagi do cudów, boć i fałszywi prorocy zdolni byli je
czynić. Twórcy biblij nazywali cudami zjawiska, których z po-
wodu niewiedzy nie byli w stanie przyczynowo wyjaśnić. W ra-
chubę wchodzi tu także ich urojenia i przywidzenia a nadewszystko
ich cele i z góry powzięte poglądy. Wszakże także u różnych
świeckich dziejopisów możemy stwierdzić rozbieżności i przeja-
skrawienia w opisie tego samego wypadku dziejowego, stosownie do
stopnia umysłowego historyka i stronnictwa, do którego się przy-
znawał.

Rozdział siódmy.

O tłumaczeniu biblij.

Wszystkie usta powtarzają ustawicznie, że pismo święte
jest słowem bożem, które uczy człowieka prawdziwej szczę-
śliwości względnie wskazuje mu drogę do zbawienia. Tym-
czasem czyni ludzi głoszą zupełnie co innego, albowiem po-

spółstwo najmniej kłopotuje się oto, aby przystosować swoje życie do zasad pisma świętego. Widzimy, że każdy stara się pod nalepką słowa bożego wystawić na przetarg swoje wymysły, a pod godłem religji chce narzucić innym swoje własne zapatrywania. Zwłaszcza teolodzy wysilają się, aby wydusić z pisma świętego własne chimery i upodobania, chcąc je obwarować boską powagą. Do każdego dzieła nie przystępują tak niesumiennie i lekkomyślnie, jak do wyjaśniania biblji względnie ducha świętego, a jeżeli się wogółem niepokoją, to najmniej tem, że wskutek fałszywej wykładni świętego ducha mogliby zboczyć z drogi zbawienia. Głównie zaginają parol na to, aby ich samych nie przychwycono na błędzie, bo mogłoby to podkopać ich własną powagę i narazić na zlekceważenie. Gdyby ich słowne wypowiedzenia o biblji pochodziły ze szczerzego serca, to zgola inny prowadziliby żywot. Nie szczuliby tak zawzięcie jedni przeciw drugim, nie użeraliby się między sobą z taką zawiścią, nie daliby się porywać przy tłumaczeniu biblji tak ślepemu i niepoczytalnemu szałowi i nie wpadaliby na coraz to nowsze pomysły religijne. Przeciwnie, nie mieliby odwagi podszywać pod godło biblji takich zasad, które nie wypływają najwyraźniej z samego pisma — wreszcie świętokradcy ci, którzy nie wzdrygnęli się przed sfałszowaniem tytułu ustępów biblijnych, byliby się przed popełnieniem tej zbrodni nieco zawahali i byliby może cofnęli swoje świętokradzkie ręce. Wszelako żądza zaszczytów i nikczemność doprowadziły do tego, że religja polega nie na przestrzeganiu nauk świętego ducha, lecz na łamaniu kopji w obrobie bajd ludzkich. Zaiste, religja ujawnia się nie w miłości, lecz w tem, że sieje się między ludzi niezgodę i najzacieklejszą nienawiść, która się osłania fałszywym płaszczykiem zbożnej gorliwości i gorącej żarliwości. Przewrotności tej podaje jeszcze ręce przesąd, który uczy ludzi gardzić rozumem i przyrodą, a podziwiał i uwielbiać to, co kłóci się z jednym i drugim. Nie dziwić się więc, że dla zapewnienia biblji większego poszanowania i szacunku ludzie starają się ją w taki sposób wyłożyć, iżby się zdawało, że stoi w najjaszawszej sprzeczności z rozsądkiem i przyrodą. Bredzą o głębokich tajemnicach, kryjących się rzekomo w piśmie świętem i zamęczając się w głębokich dociekaniach nad temi

niedorzecznościami, zaniedbują rzeczy istotnie pożyteczne. A wszystko to, co w szaleństwie swoim wymyślają, przypisują świętemu duchowi i w najzjadlejszej pasji bronią tego wszelkimi siłami. Leży bowiem w naturze człowieka, że to, co pojął czystym rozsądkiem, uzasadnia wyłącznie rozsądkiem i argumentem rozumowym — przeciwnie, namiętnie broni tego, co uroił sobie pod wpływem namiętności.

Aby wypłatać się z tej gmatwaniny i uwolnić ducha od uprzedzeń teologicznych, dalej, aby położyć kres dalszemu lekkomyślnemu gmatwaniu ludzkich przywidzeń z boskimi naukami, musimy koniecznie wyłożyć prawdziwą metodę tłumaczenia biblij i gruntownie ją wyłuszczyć. Bez znajomości tej metody nie można bowiem wiedzieć napewno, czego pismo święte względnie duch święty chce nauczyć. Krótko mówiąc, twierdząc, że metoda tłumaczenia biblij nie może się różnić od metody tłumaczenia przyrody, co więcej, obie te metody muszą się ze sobą całkiem pokrywać. Jak metoda tłumaczenia przyrody zasadza się głównie na zszeregowaniu wszystkich zjawisk przyrody, z których jako pewników wysnuwa się następnie pewne określenia dla historii naturalnej, tak samo, przystępując do wyjaśnienia biblij, należy koniecznie wypracować przede wszystkim ściśle rzeczową historję biblij i z historii tej jako pewnika i podstawy drogą trafnego wnioskowania należy wywieść myśli biblijnych autorów. Na tej drodze każdy bez narażenia się na niebezpieczeństwo błędu dojdzie do celu i wytworzy sobie równie pewny sąd tak w sprawach, przekraczających nasze pojęcia, jak w sprawach, które poznajemy naturalnym rozumem. Aby jednak uzyskać niezbita pewność, że droga ta jest nietylko niezawodna, ale nawet jedyna, i że zgadza się całkiem z metodą wyjaśniania natury, należy zauważyć, iż biblja bardzo często roztrząsa kwestje, których niepodobna wywieść z zasad naturalnego rozumu. Na treść biblij składają się bowiem w przeważnej części historie i objawienia. Historje zawierają głównie cuda, a więc opowieści o niezwykłych zdarzeniach przyrodniczych, przystosowane do zapatrywań i sądów kronikarzy, którzy pismo układali, zaś objawienia są przystosowane znowu do poglądów proroków i przekraczają istotnie ludzkie wyobrażenie. Wiadomości o wszystkich tych materjach t. j. wszystkich prawie w biblij opisanych zjawiskach

należy więc czerpać z biblij podobnie, jak poznanie przyrody osiąga się z samej przyrody.

Wykładnia biblij winna się oprzeć 1) na zrozumieniu ducha i języka hebrajskiego, 2) na należytem zestawieniu materji jasnych i niespornych i wyśledzeniu prawdziwej myśli ustępów niejasnych, dwuznacznych lub sprzecznych, 3) na ustaleniu autorstwa, czasu, powstania i losów każdej księgi z osobna. Na przykładach wykazuje trudności, jakie się w tem przedsięwzięciu nastroczą z powodu osobliwej budowy języka hebrajskiego, dalej, z przyczyn filologicznych i historycznych, które powodują zasadnicze sprzeczności w rozumieniu słów i całych ustępów. Największa trudność pochodzi stąd, że nie znamy ani twórców, ani pobudek, ani czasu powstania, ani nawet nie mamy przed sobą autentycznego tekstu poszczegółnej księgi. Zbijając powagę rabinów i papieży, wśród których byli wszak odszczepieńcy i ludzie bezecni, filozof stwierdza, że wykładnia biblij, jako dokumentu moralności, winna wypływać ze światła przyrodzonego.

Rozdział ósmy.

Wykazuje się w nim, że Pięcioksiąg Mojżeszowy podobnie jak księgi Jozuego, Sędziów, Rut, Samuela i królów nie są autografami. Następują badania, czy księgi te pochodzą od wielu autorów, czy tylko od jednego i od kogo.

Poprzedni rozdział traktował o podstawach i zasadach poznania pism biblijnych. Wykazaliśmy, że zasady te streszczają się wyłącznie w ustalaniu autentycznej historii tych pism. Wykazaliśmy również, że starożytni historję tę, choć nieodzownie konieczną, zlekceważyli, a względnie, że historia ta z powodu nieżyciowości wieków zupełnie się zatraciła, a przynajmniej w tej formie, w jakiej ją napisano lub ustnie przekazano, a skutkiem tego zatraciła się najcelniejsza część prawideł i zasad do zrozumienia pism biblijnych. Z łżejszem sercem możnaby przeboleć tę stratę, gdyby się późniejsi pisarze trzymali słusznych granic i gdyby następnie swoimi przekazali choćby to, co na podstawie ustnej tradycji przejęli lub odnaleźli — atoli wiernie, bez dodatku swoich osobistych mózgowych wymysłów. Faktem jest jednak, że historia biblijna doszła nas w stanie nie tylko zdekompletowa-

nym, ale nawet znieprawionym tak, iż na tych danych nie da się zbudować, nie powiem już, całkowitej historii biblij, ale nawet takiej, któraby była do niej zbliżona. Celem usunięcia bądź odosobnionych, bądź powszechnych uprzedzeń teologicznych, spróbuję obecnie podać podstawy do zrozumienia biblij. Obawiam się zresztą, iż spóźniłem się już z tą próbą, albowiem do tego prawie doszło, że ludzie nie chcą na tem punkcie słyszeć o żadnych reformach i uparcie **obstawają** przy tem, co raz pod pozorem religij przejęli. Zdaje się, że nie znajdzie się już nigdzie kącika dla rozumu, chyba tylko u bardzo nielicznej garstki. W takich to rozmiarach uprzedzenia te o władnęły duchem ludzkim. Mimo to nie będę szczędził trudów i nie odstąpię od mego zamierzenia, bo nie widzę właściwie żadnej rozumnej przyczyny, aby już całkiem zwątpić o tej sprawie.

Dowodzi, że autorem Pięcioksięgu nie mógł być Mojżesz, ale ktoś znacznie późniejszy. Mojżesz mógł najwyżej napisać „Księgę wojen Boga“ (Wojnę z Amalekitami), „Księgę prawa bożego“, „Księgę przymierza“ oraz „Pieśń“ (pochwalną z powodu wyswobodzenia Hebreów z niewoli egipskiej) — wszystkie utwory nader skąpych rozmiarów, niektóre zagubione. Wszak cały zakon pomieszczony był na dwunastu tablicach, na obwodzie jednego ołtarza. Taksamo nie mogli być twórcami ksiąg od siebie nazwanych Jozue, Sędziowie, Samuel i Królowie, lecz w paręset lat po tych mężach nieznanii dziejopisowie. Wszystkie jednak wykazują jednorodność dowodzeń i to samo pióro. Wedle największego prawdopodobieństwa historycznego zebrał je i ułożył Ezra.

Rozdział dziewiąty.

Dalsze badania nad temi księgami w szczególności, czy Ezra ostatni przyłożył do nich rękę, dalej, czy uwagi marginesowe, znajdujące się w zbiorach hebrajskich, są różnemi odmianami tekstu

Źródłowo ustala, że Ezra zebrał opowieści rozmaitych pisarzy, niektóre wygładził, a niektóre żywcem przejął do swojego zbioru, bez ładu i składu, nie siląc się nawet na należyte rozmieszczenie treści wedle porządku chronologicznego. Z powodu tego wkradły się do zbioru liczne usterki i niejednokrotnie powtórzone jest to samo zdarzenie w różnych księgach w odmienny sposób. Wybitnie odbiegają od siebie „Kronika królów Judy“ i „Kronika królów Izraela“.

Większość nie chce absolutnie przyznać, jakoby biblja mogła wogóle zawierać jakoweś usterki, albowiem mniema, iż Bóg w szczególnej swej pieczołowitości uchronił biblję od wszelkich skaz, rozmaite zaś odmiany tekstu są tylko symbolami najgłębszych tajemnic. To samo twierdzi o gwiazdach, znajdujących się w pośrodku 28 ustępu, a nawet w kończynach liter wietrzy niezgłębione misterje. Nie wiem, czy tego rodzaju twierdzenia wypływają z głupoty, czy z dewocji starczej, czy wreszcie z zarozumiałości, przewrotności i z zamiaru, aby uchodzić za wyłącznych posiadaczy boskich tajemnic. To jednak wiem, że nie wyczytałem u nich niczego, coby zakrawało na tajemnicę, natomiast znalazłem wiele bzdur iście dziecinnych. Czytałem także i poznałem kilku płochych kabalistów i bredniom ich nigdy dość naziwić się nie mogłem.

Następuje wywód, stwierdzający, że do znieprawienia biblij przyczyniły się w dużej mierze późniejsze marginesowe uwagi i odmiany tekstów.

Rozdział dziesiąty.

Badania nad resztą ksiąg Starego Testamentu w sposób podobny, jak nad powyższemi.

To samo odnosi się do „Psalmów“, „Przypowieści Salomona“, „Proroków“ i „Księgi Hłoba“. Mniema, że Ezra nie mógł ułożyć księgi Daniela, Ezry, Estery i Nehemjasza, a uczynili to najprawdopodobniej nadworni kronikarze książąt i królów hebrejskich. Wykazując sprzeczności między poszczególnemi ostatniemi księgami, powiada:

Komentatorzy, starając się pogodzić te oczywiste sprzeczności, wedle najlepszych sił swego umysłu, kręcą, jak mogą, a uwielbiając litery i słowa biblij, doprowadzają — jak się rzekło — tylko do tego, że autorów biblij wystawiają na pogardę, bo wygląda to tak, jakoby ci autorzy nie umieli się poprawnie wyśłowić, ani nie byli w stanie należycie wyłożyć tego, co chcieli powiedzieć. Komentatorzy ci zaciemniają zupełnie przejrzystość biblij. Gdyby bowiem wolno było na ich sposób tłumaczyć biblję wszędzie, to zaprawdę nie ostałoby się ani jedno zdanie, którego myśl nie dałaby

się zakwestjonować. Nie widzę jednak przyczyny, aby się tu dłużej zatrzymywać, ile że jestem przekonany, że we wszystkich gamach sami wyśmialiby takiego historyka, któryby chciał naśladować to wszystko, co sami w dewocji swojej tolerują u autorów biblij. Jeżeli zaś mniemają, że bluźni Bogu ten, kto biblię w pewnym punkcie ogłasza za błędną, to pytam się, jakim mianem należy określić ich samych, którzy przypisują biblji to, co im się żywnie podoba i którzy autorów świętej historii w takim stopniu poniewierają, czyniąc z nich jakichś jąkajłów o zmaconych głowach. Jakżeż nazwać tych, którzy zadają kłam najjaśniejszej i najdobitniej wyrażonej myśli biblji?

Jeżeli zaś widzą dzieło pobożne w uzgodnieniu pewnego miejsca biblijnego z innem, to zaprawdę śmieszna to jest nabożność, która miejsca jasne zaciemnia, a poprawne zastępuje błędnymi — nabożność, która zaraża zgnilizną to co jest zdrowe.

Rozdział jedenasty.

Rozważania nad tem, czy apostołowie pisali swoje listy w charakterze apostołów i proroków, czy też nauczycieli i bliższe wyjaśnienie urzędu apostołskiego.

W poprzednim rozdziale zaznaczył, że z powodu niedokładnej znajomości języka greckiego wstrzymał się od krytyki ksiąg Nowego Testamentu. W tym rozdziale ogranicza się tylko do nakreślenia różnicy między charakterem proroka a apostoła. Prorok, przemawiając w imię Boga, wydawał rozkazy bez bliższego uzasadnienia, gdyż Bóg dekretów swoich nie motywuje. Apostoł pouczał, nauki swoje uzasadniał a niejednokrotnie poddawał je roztrząsaniu i ocenie mędrców. Treść proroctwa była z góry przepisana przez mocodawcę (Boga), zaś apostołowie przemawiali samorzutnie. Stosownie do różnorodności źródeł tych powiedzeń — źródłem proroctwa było objawienie, zaś źródłem mowy apostołskiej logiczne rozumowanie — inny był też sposób wyrażania się proroków, a inny apostołów. U proroka wieszczba — u apostoła rozprawa.

Rozdział dwunasty.

**O autentycznym oryginale prawa boskiego.
Z jakiej przyczyny nazywamy biblię pismem świętem
oraz słowem bożem. Dowód, że biblja, o ile zawiera
słowa boże, doszła nas niesfałszowana.**

Kto biblię w jej formie dzisiejszej uważa za list, który Pan Bóg z niebios napisał do ludzi, niewątpliwie podniesie krzyk, że dopuszczam się grzechu wobec ducha świętego, gdy twierdzę, iż biblja zawiera błędy, skazy, fałszerstwa i niekonsekwencje, iż posiadamy tylko jej ułamki, a pierwotny dokument, dotyczący przymierza, zawartego między Bogiem a Żydami, zagubił się. Nie wątpię jednak, że przestałby natychmiast krzyczeć, gdyby się spokojnie zastanowił nad tą sprawą. Bo tak rozum, jak i wyrzeczenia proroków i apostołów głoszą jawnie, że wieczyste swoje słowo, odwieczny swój sojusz i prawdziwą religję wpisał Bóg w serca ludzkie, t.j. w duszę ludzką i ona właśnie jest owym najautentyczniejszym oryginałem, na którym sam Bóg wycisnął swoją pieczęć, upostaciowaną w idei jego jestestwa, jak również w wyobrażeniu jego boskości.

Ktoś jednak powie: choćby nawet prawo boskie było wypisane w sercach, to pomimo to biblja nie przestała być słowem bożem, a więc nie można o niej twierdzić, (tak samo jak nie można tego twierdzić o słowie bożem), jakoby zawierała przekręcania i fałszerstwa. Obawiam się właśnie o tych, którzy tak utrzymują, iżby nie popadli w przesadne świętoszkostwo i nie zamienili religji na zabobon, co więcej, iżby zamiast słowa bożego nie zaczęli czcić mar i obrazów, to jest papieru i atramentu.

W związku z „świętością i boskością“ biblij wyjaśnia znaczenie tych pojęć. Pojęcia te przywiązane są do pewnej rzeczy dopóty, dopóki ludzie prawdziwie religijni używają jej w celach prawdziwie pobożnych. Gdy ludzie przestają być religijni, względnie rzecz oddaje się użytkowaniu bezbożnemu, wtedy zatracą się charakter świętości i boskości. To samo odnosi się do słów, które w pewnym czasie budzą uczucie podniosłe i skłaniają ku dobrym uczynom, a w innym czasie zdolne są wywołać nastroje i uczynki wręcz przeciwnie. Pojęcia te oznaczają tedy chwilowy nastrój. Świątynia wypełniona mordercami i złoczyńcami staje się jaskinią zbó-

jecką i odwrotnie, miejsce przeznaczone do plugawych schadzek, stać się może świętem i boskiem, gdy ludzie cnotliwi powezmą w niem cnotliwe zamiary. Mojżesz — rozbijając kamienne tablice — nie zdruzgotał słowa bożego. Zatrata arki sama przez się nie była zatrata zakonu. Tylko przewrotność ludzi mogła podważyć pojęcie boskości i świętości zakonu. Zawarty w biblji przepis moralny, w rzeczywistości wykonywany, najskuteczniej zabezpiecza biblji charakter pisma świętego.

Rozdział trzynasty.

Wykazuje się w nim, iż nauki biblijne są bardzo proste, że biblja domaga się tylko posłuszeństwa, wreszcie, iż co do istoty boskiej uczy tylko takich rzeczy, które dla ludzi przy odpowiednim trybie życia są osiągalne.

W drugim rozdziale tego traktatu wykazaliśmy, że prorocy uposażeni byli tylko osobliwą zdolnością imaginacyjną, a nie zdolnością poznania, dalej, że Bóg nie objawił im żadnych arkanów filozoficznych, lecz rzeczy całkiem proste, przyczem zastosował się do ich zgóry powziętych zapatrywań. W rozdziale piątym dowiedliśmy dalej, że biblja podaje i przedstawia swoje nauki w sposób dla każdego łatwo przystępny, w szczególności, że nie wyprowadza swoich tez z zasad i definicji i bynajmniej nie wiąże ich ze sobą, lecz wyraża je w sposób najprostszy, a tylko celem uprawdopodobnienia popiera je eksperymentem, mianowicie cudami i opowieściami, a te ostatnie podaje również w stylu i zwrotach, które najlepiej nadają się do pozostawienia niezatartego wrażenia na umysłach gminu. Widzieliśmy wreszcie w rozdziale siódmym, że trudność zrozumienia biblji bynajmniej nie wynika z głębokich dociekań, lecz z samego języka. Podnieść jeszcze należy tę okoliczność, że prorocy kazania swoje wygłaszali nietylko wobec uczonych, lecz wobec wszystkich bez różnicy Żydów, a apostołowie zwykli byli głosić ewangelje w kościołach, które były ogólnem miejscem zboru. Z tego wszystkiego wynika, że biblja nie zawiera żadnych subtelnych teorematów lub roztrząsań filozoficznych, lecz rzeczy najprostsze, przystępne nawet dla największego prostaczka.

Wobec tego nie mogę się dość nadziwić tendencjom owych ludzi, o których już wyżej mówiłem, a którzy węższą w biblji głębokie tajemnice, a nawet tak głębokie, że język ludzi zgoła nie może ich odcyfrować. Wprowadzili oni do religji tyle teorii filozoficznych, iż kościół zda się być akademią, religja gałęzią umiejętności, a ściślej areną polemiczną. Zaiste, nie dziwię się, iż ludzie ci, chełpiący się posiadaniem światła nadprzyrodzonego, nie chcą w kwestji poznania ustąpić pola filozofom, operującym tylko światłem przyrodzonym. Podziwiałbym ich więcej, gdyby nauki ich zawierały istotnie coś oryginalnego i były owocem czystego rozumowania. Tymczasem są one tylko czemś dawno oklepanem nawet u starych filozofów pogańskich, których na dobitkę uważają za ślepców. Przy bliższem badaniu owych ukrytych tajemnic, które znajdują w biblji, przekonujemy się, że są to właśnie owe mrzonki Arystotelesa, Platona i im podobnych, o których prostak roi chyba we śnie, a żaden uczony — choćby największy — nie wyłowi ich z biblji. Coprawda nie mogę twierdzić, jakoby biblja absolutnie w żadnym punkcie nie miała stycznych z czystą spekulacją. Twierdzę tylko, że takich nauk jest w biblji bardzo mało i że są nader proste.

Chcemy tu zademonstrować, jakie to są nauki i jak je należy pojmować. Uda się nam to z łatwością, gdy uprzytomnimy sobie, że nie było zadaniem biblji szerzyć wiedzy; w ślad za tem dojdziemy do przekonania, że biblja wymaga od człowieka wyłącznie posłuszeństwa, a potępia nie niewiedzę, lecz tylko nieposłuszeństwo. Dalej — ponieważ posłuszeństwo wobec Boga polega jedynie na miłości bliźniego, przeto wynika stąd, że biblja zaleca tylko takie uświadomienie.

Następuje źródłowy wywód, uzasadniający tę tezę poprzez wyjaśnienie nazw Boga: „El“, „Szaddaj“, „Jehowa“. Intelktualne poznanie Boga, za pośrednictwem którego pojmujemy oderwaną naturę bóstwa, nie ma nic wspólnego z wiarą lub objawieniem. Podobnie poglądy na bóstwo nie mają nic wspólnego z pobożnością. Tylko czyny są miarodajne. Można przez fałszywą wiarę a dobre uczynki być wyznawcą religji zbożnej, a przeciwnie, zły uczynek najdowodniej wykazuje nieprawdziwość wiary rzekomo prawdziwej.

Rozdział czternasty.

Co to jest wiara i kto jest wierzący. Bliższe określenie podstaw wiary i odgrodzenie jej od filozofji.

Już przy powierzchownej uwadze przekona się każdy, że chcąc się zapoznać z prawdziwą wiarą, należy sobie przede wszystkim uprzytomnić, że biblja przystosowała się nietylko do inteligencji proroków, ale także do wyobrażeń wielogłowego, a zmiennego pospółstwa żydowskiego. Kto bowiem bezwzględnie całą treść biblji zechce uznać za naukę powszechną i absolutnie boską, a nie poświęci należytej uwagi faktom, przystosowanym do zdolności pojęciowej gminu, ten z konieczności pomiesza zapatrywania pospółstwa z nauką boską, ten pod etykietą przepisów boskich wystawi na sprzedaż liczmany pomysłów i zachcianek ludzkich i nadużyje powagi biblji. Któż — powiadam — nie jest przekonany o tem, iż ten moment właśnie przyczynił się do tego, że różnorodne sekty głoszą jako dogmaty wiary najrozmaitsze i najsprzeczniesze poglądy, a uzasadniają je całą falangą dowodów biblijnych, z powodu czego u Niderlandczyków od dawna już weszło w przysłowie: *Geen ketter sonder letter*. Co sekciarz, to litera. Ksiąg świętych nie napisał bowiem jeden jedyny człowiek, ani nie napisano ich dla ludzi jedynego okresu dziejowego, lecz napisali je w różnych okresach liczni mężowie, uposażeni najróżnorodniejszą konstytucją umysłową. Gdyby się ktoś pokusił o to, aby ustalić czasokres twórczości wszystkich autorów biblijnych, stwierdziłby może okres dwóch tysięcy lat a nawet znacznie dłuższy. Nie chcę bynajmniej obwiniać tych sekt o bezbożność z tej przyczyny, że naginają literę biblji do swoich poglądów. Wszak sama biblja przystosowała się ongiś do inteligencji tłumu, zaczem każdemu wolno ją także przystosować do swoich własnych zapatrywań, zwłaszcza gdy mniema, że przez to serce jego stanie się pochopniejsze do posłuszeństwa względem Boga, o ile chodzi o akty sprawiedliwości i miłosierdzia. Zarzucam im tylko to, że nie chcą dozwolnić tej samej swobody także innym, lecz wszystkich, którzy im nie przyklaskują, choćby to byli ludzie najczcigodniejsi i najenotliwsi, prześladują jako wrogów Boga, podczas gdy takich, którzy podzie-

lają ich poglądy — choćby byli największymi nieponiami — uwielbiają niby bożych wybrańców. Zaiste, nie da się wymyśleć nic występniejszego i nic dla państwa zgubniejszego.

Celem ustalenia tedy, jak daleko rozciąga się wolność myślenia każdego człowieka w sferze wiary i jakichto ludzi, acz odmiennych poglądów, winniśmy uznać za wierzących, koniecznem jest podać dokładną definicję wiary i jej podstawowych nauk. Jestto właśnie zadaniem niniejszego rozdziału. Zarazem chcę w nim oddzielić wiarę od filozofji, co znowu jest głównem zamierzeniem całego dzieła. Aby trzymać się przytem jakiegoś systemu, podkreślę raz jeszcze wytyczny cel całej biblji, gdyż przy rozważaniach o wierze cel ten przyświecać nam będzie jako nieomylna nić przewodnia.

W poprzednim rozdziale wspominałem, że wyłącznym celem biblji jest nauka posłuszeństwa. Tego nikt nie zakwestjonuje. Każdy chyba jest przekonany, że oba zakony są tylko szkołą tresury i że oba testamenty mają tylko na celu wdrożenie ludzi do dyscypliny, płynącej ze szczerego serca. Wszak Mojżesz nie racjami chciał przekonywać Izraelitów, lecz chciał ich zobowiązać umową, przysięgami i dobrodziejstwami. Pod groźbą kary i przez obietnice nagrody zniewalał lud do posłuchu dla ustaw, a więc zapomocą samych takich środków, które przyczyniają się do karności, a nie do wiedzy. Nauka ewangeliczna obejmuje zaś tylko proste zasady wiary, a mianowicie, że należy wierzyć w Boga i bezwzględnie oddawać mu cześć, co znaczy być mu posłusznym, Jestto fakt tak oczywisty, że nie potrzebuję go udowadniać cytatami biblijnymi, które zalecają posłuszeństwo, a od których roją się oba zakony,

Podaje definicję wiary na podstawie nauki ewangelistów, wysnuwając z tej definicji twierdzenia w duchu następującego ustępu:

Między religją, czyli teologją, a filozofją nie zachodzi żadna styczność, ani pokrewieństwo. Nikt tego zresztą nie zaprzeczy, kto zna cel i podstawy obu tych umiejętności, które o całe niebo od siebie odbiegają. Celem filozofji jest wyłącznie prawda, celem zaś religji jest jedynie posłuszeństwo i nabożność. Filozofja opiera się wreszcie na pojęciach ogólnych, a źródłem jej jest sama przyroda. Natomiast podstawą

wiary są opowieści i język, a czerpie się ją wyłącznie z biblij i z objawienia. Religja pozostawia zatem każdemu zupełną wolność filozofowania. Nie poczytuje nikomu za zbrodnię tego, co ktoś myśli o tej lub owej sprawie, a potępia jako heretyków i odszczepieńców takich tylko, którzy uczą poglądów dających pocho p do buntu, nienawiści, swarów i gniewów, przeciwnie, za wiernych wyznawców swych uznaje takich, którzy wedle sił swego charakteru i zdolności uprawiają sprawiedliwość i miłosierdzie.

Rozdział piętnasty.

Teologia nie jest służebnicą rozumu ani też rozum nie jest pachołkiem teologii. Wyłuszczenie przyczyn, przekonywających nas o powadze pisma świętego.

Tacy, którzy nie umieją przeprowadzić granicy między filozofją a teologją, zapalczywie wadzą się o to, czy biblję należy podporządkować rozsądkowi, czy też przeciwnie, rozsądek należy poddać pod autorytet biblij. Innemi słowy: czy sens biblij należy nagiąć do rozsądku czy też odwrotnie, rozsądek należy przystosować do biblij.

Z naszych dotychczasowych rozważań wynika, że tak jedni, jak drudzy na zgoła błędnej są drodze. Za jakimkolwiek bowiem oświadczymy się zapatrywaniem, w każdym wypadku jedno albo drugie — rozum albo biblja — padnie ofiarą znieprawienia. Wszak widzieliśmy, że biblja nie uczy filozofji, lecz tylko nabożności i że całą jej treść przystosowano do inteligencji i urobionych już wyobrażeń gminu. Ktoby ją zatem chciał zastosować do filozofji, musiałby niezawodnie wmawiać prorokom rzeczy, które nawet we śnie przez myśl im nie przeszły i musiałby wypaczać ich zapatrywania. Przeciwnie, kto rozum i filozofję zechce uczynić służkami teologii, ten będzie musiał uznać stare przesady gminu za sprawy boskie i przesadami temi obalamuci i omami swój umysł. Każdy z nich będzie zatem twierdził niedorzeczności, jeden, co prawda, bez rozumu, drugi przy pełnym rozumie.

Powołując się na treść rozdziału VII, w którym skrytykował Majmonidesa, naginającego biblię do rozumu, rozprawia się z Jehudą Alpakarem, który, przeciwnie, przystosować chce rozum do biblii.

Jeżeli mamy już całkowicie poddać logikę pod placet biblii nawet tam, gdzie logika przeciw biblii się burzy, to pytam się: mamy to czynić rozumnie, czy bezrozumnie, jako ludzie ciemni? Jeżeli czynimy to bez rozumu, to działamy bezkrytycznie, jak głupcy. Jeżeli zaś kierujemy się rozumem, to przecież dzięki tylko temu rozumowi uznajemy biblię, czego byśmy właśnie nie uczynili, gdyby rozum przeciw niej podnosił swój protest. Pytam się jednak: kto może w duszy uznawać coś, co sprzeciwia się rozumowi? Czyż brak przeświadczenia wewnętrznego co do pewnego faktu nie oznacza właśnie, że logika przeciw temu faktowi przemawia? Zaprawdę, nie mogę się dość nadziwić owym zakusom podporządkowywania owego największego daru, tego bożego światła, martwym literom, na dobitek takim, które mogły być sfałszowane przez ludzką złośliwość. Dziwi mnie, że nie kwalifikuje się jako zbrodni owych niegodnych powiedzeń przeciw umysłowi, temu najprawdziwшему oryginałowi bożego słowa, gdy z drugiej strony poczytuje się za największe przestępstwo, jeżeli się jest innego zdania, co do litery i świętości słowa bożego. Niedowierzanie rozumowi i własnej logice uważają ludzie za rzecz zbożną, powątpiewanie zaś o dobrej wierze tych, którzy nam przekazali pisma święte, uważają za rzecz bezbożną. Jestto oczywiście czysta głupota, a nie religijność. Pytam się: cóż ich niepokoi? Czego się obawiają? Czy religja i wiara nie dadzą się w inny sposób obronić, jak tylko przez rozmyślnie zapoznawanie wszystkiego, co wypływa z rozumu? Zaiste sąd taki jest dowodem, że więcej się biblii lękają, aniżeli jej ufają.

Wykazuje, że nie można dosłownie i bezkrytycznie przyjmować pewnych twierdzeń biblijnych o Bogu bez poważnego okaleczenia logiki, co właśnie w wysokim stopniu uwłacza naturze bóstwa.

Dlatego wysuwam jako niewzruszoną prawdę tę zasadę, że ani teologja nie może się wysługiwać logice, ani logika nie może być podporządkowana teologii, lecz każda z nich jest władczynią w swoim własnem państwie: logika, jak powiedziano, w królestwie prawdy i mądrości, teologja w królestwie pobożności i posłuszeństwa.

Przyznaję jednak, iż ci, którzy mniemają, że filozofja i teologja wzajem się wykluczają, w ślad zaczęłyby albo jedną albo drugą skazać na wygnanie, nie bez racji starają się podłożyć pod teologję jakiś fundament i matematycznie ją udowodnić. Bo chyba desperat albo człowiek chory na umyśle odwróci się z lekkim sercem od logiki, wzgardzi sztukami i umiejętnościami i zechce zakwestjonować pewność rozumu! Bezwzględnie nie mogę ich uważać za usprawiedliwionych, skoro wzywają w sukurs tenże rozum w tym celu właśnie, aby go przepędzić na cztery wiatry i za pośrednictwem rzekomego rozumu chcą wykazać zawodność rozumu. Wszak dowodząc prawdziwości i powagi teologii matematycznymi dowodami i odmawiając znaczenia rozsądkowi i przyrodzonemu rozumowi, w rzeczy samej poddają tylko teologję pod władzę rozumu i wprost jako założenie swoje przyjmują, że autorytet teologii, sam przez się, bez zbawczych promieni przyrodzonego światła rozumu, pozbawiony jest wszelkiego blasku. Z drugiej strony przechwałki ich, jakoby mieli całkiem spokojne sumienie, a to dzięki wewnętrznemu świadectwu ducha świętego i jakoby dla przekonania niewiernych powoływali się tylko na racje rozumowe, są czężą gadaniną, do której nie można przywiązywać najmniejszej wagi. Mógłbym łatwo wykazać, że mówi przez nich namiętność, względnie pusta pycha.

Cheąc nam tedy wmówić, że oprócz tego rozumu posiadają jeszcze innego ducha, który daje im pewność prawdy, chełpią się tylko czemś całkiem fałszywem i wypowiadają przesąd, podyktowany afektem, względnie szukają ratunku w czemś świętem w obawie, iżby ich filozofowie nie zgromili i nie wystawili na publiczne pośmiewisko. Ale daremne są ich trudy — jakież to ołtarz zbuduje sobie ten, który znieważa majestat rozumu? Lecz zostawmy ich już w spokoju.

Rozdział szesnasty.

O podstawach państwa. O naturalnem i prywatnem prawie jednostki. O prawie władzy zwierzchniczej.

Przez prawo i urządzenie natury rozumiem te naturalne, w każdym osobniku, tkwiące zasady, które w naszym pojęciu w sposób przyrodzony przeznaczają to indywiduum do istnie-

nia i działania wedle pewnego i stałego prawidła. Ryby np. przeznaczyła natura do pływania, każe wielkim pożerać małe i dlatego ryby na mocy najwyższego prawa opanowują wody, a wielkie połykają małe. Nie ulega wątpliwości, że przyroda jako taka posiada najwyższe prawo do wszystkiego, co potrafi, innemi słowy, że prawo natury rozciąga się tak daleko, jak daleko moc jej sięga. Potęgą natury jest bowiem potęgą samego Boga, któremu przysługuje najwyższe prawo względem wszechrzeczy. Skoro jednak ogólna moc przyrody jest tylko mocą wszystkich osobników razem wziętych, przeto konsekwentnie każdy poszczególny osobnik ma najwyższe prawo do wszystkiego, co potrafi, czyli że prawo każdego poszczególnego osobnika rozciąga się tak daleko, jak daleko sięga jego moc osobista. A ponieważ jest naczelnem prawem przyrody, że każde jestestwo chce się wedle sił swoich utrzymać w swoim stanie i to z uwzględnieniem tylko siebie samego, a bez względu na inne istoty, przeto wynika stąd, że każde indywiduum ma do tego najwyższe prawo, a mianowicie prawo do takiego życia i działania, do jakiego przeznaczyła je przyroda. Nie uznaję tu żadnej różnicy między człowiekiem a innemi tworam przyrody, ani między człowiekiem, obdarzonym rozsądkiem a takim, który nie zna prawdziwej mądrości, a więc między głupkowatym i na umyśle chorym, a człowiekiem zdrowym. Albowiem wszystko, co jakiegokolwiek jestestwo czyni wedle praw swojej natury, czyni to prawem najwyższem, bo wykonywa właśnie to, do czego jest przeznaczone przez naturę i nie może postąpić inaczej.

Człowiek, obserwowany jako osobnik żyjący wyłącznie pod prawami przyrody, a więc taki, który nie osiągnął jeszcze rozumu, względnie nie przyswoił sobie jeszcze cnotliwego sposobu myślenia, żyje temsamem najwyższem prawem wyłącznie wedle praw swoich namiętności, tak, jak inny, który urządza swoje życie wedle praw rozumu. Innemi słowy: jak mędrcowi przysługuje najwyższe prawo do wszystkiego, co dyktuje mu rozum, a więc prawo do unormowania życia wskazaniem rozumu, tak nieukowi i człowiekowi moralnie słabemu przysługuje najwyższe prawo do wszystkiego, do czego popycha go żądza, a więc prawo do życia, unormowanego przez żądzę.

Każdy osobnik, rozpatrywany jako pozostający pod wyłącznem panowaniem natury, może zatem dążyć do wszystkiego i najwyższem prawem przyrody może zdobywać sobie wszystko, co uważa za korzystne dla siebie—obojętne, czy powoduje się przytem zdrowym rozsądkiem, czy prze go do tego namiętność. Wolno mu w tym celu użyć wszelkich sposobów a więc gwałtu, podstępu, prośb, względnie jakichkolwiek innych łatwiejszych środków. Konsekwentnie też może uważać za swojego wroga każdego, kto chce mu przeszkodzić w zaspokojeniu pożądanja. Wynika stąd, że prawo i urządzenie natury, pod których znakiem wszyscy się rodzimy i w prze-ważnej mierze żyjemy, zakazuje tylko tego, czego nikt ani nie pożąda ani nie może osiągnąć. Nie zabrania ono ani zatargów, ani nienawiści, ani gniewu, ani podstępu, ani wogóle niczego, do czego tylko podżega namiętność. Nic dziwnego. Natura nie podlega prawom ludzkiego rozumu, który ma na oku tylko konkretną korzyść i utrzymanie człowieka. Natura podlega całkiem innym, najróżnorodniejszym normom, wytyczającym odwieczny porządek wszechświata, a człowiek jest tylko drobną częsteczką tego świata. Tylko konieczność natury jest ową normą, zakreślającą wszystkim osobnikom pewien szczególny sposób istnienia i działania. Jeśli niejedno w naturze wydaje się nam śmieszne, niedorzeczne lub złe, to pochodzi to stąd, że poznajemy rzeczy tylko częst-kowo i nie znamy zazwyczaj ani porządku ani związku całej przyrody. Chcielibyśmy, ażeby się wszystko układało w taki sposób, jaki rozum nasz uważa za wskazany, a przecież to, co rozum uznaje za złe, jest złem tylko ze stanowiska prawideł naszej własnej natury, a nie ze stanowiska porządku i norm całokształtu przyrody.

W rzeczy samej, nikt nie będzie wątpił, że daleko ko-rzystniejszej jest dla człowieka żyć wedle określonych przykazań rozumu, które jedynie mają na celu prawdziwy pożytek czło-wieka, tem więcej, że niema takiego człowieka, któryby nie pragnął żyć możliwie bezpiecznie i bez obawy. Nie można jednak absolutnie mówić o tem dopóty, dopóki wolno będzie każdemu postępować w każdej sprawie wedle swego widzimisie i dopóki nie przyzna się rozumowi większych praw, aniżeli przyznaje się zawiści i nienawiści. Albowiem zawiść, nienawiść, gniew, podstęp, napawają życie lękiem,

wobec czego każdy będzie się starał o ile możliwości unikać tych afektów.

Jeżeli się dalej zważy, że ludzie bez wzajemnej pomocy żyją bardzo nędźnie, a bez kultury rozumu wegetują w niedostatku, przyjdziemy do jasnego przekonania, że ludzie, celem zabezpieczenia i uprzyjemnienia sobie życia, koniecznie muszą się łączyć i sprawić, iżby prawo to, które z natury przysługiwało bez ograniczenia każdemu, stało się odtąd prawem wspólnem tak, iżby odtąd nie moc i żądza jednostki, lecz moc i wola wspólnoty określały granice tego prawa.

Na tej zasadzie może się bez najmniejszego uchybienia prawu przyrodzonemu ukształtować społeczeństwo i każda umowa może być najlojalniej wykonana. Wtedy mianowicie, gdy każdy swoją własną moc przeniesie w zupełności na społeczeństwo, które w ten sposób samo jedno skupi w swoich rękach najwyższe i nieograniczone prawo przyrodzone t.j., najwyższą władzę. Władzy tej każdy będzie posłuszny bądźto z własnego popędu bądźto pod grozą najsurowszej kary. Ustrój prawny takiego zrzeszenia nazywa się demokratycznym.

Ustrój ten jest najnaturalniejszy i najlepiej urzeczywistnia tę wolność, którą przyroda wyposażyła każde indywiduum. Wszak w ustroju demokratycznym nikt nie przenosi na drugiego swego prawa naturalnego w takiej rozciągłości, iżby się przez to pozbawił swego głosu na przyszłość, raczej przelewa swoje prawo przyrodzone na przeważną część społeczeństwa, którego nieodłączną częścią sam stanowi. W ten sposób zachowują wszyscy tę samą równość, jaką mieli przedtem w stanie natury.

Podaje definicję prawa państwowego, cywilnego prawa prywatnego, bezprawia, sprawiedliwości, niesprawiedliwości, sprzymierzenia, wroga państwa i obrazy majestatu, które to pojęcia wywodzi z zasady umowy zbiorowej. Mówi o możliwych tarciach między prawem państwowem a prawem przyrodzonem i wysnuwa wniosek, że władzy zwierzchniczej państwowej, w myśl układu zbiorowego, przysługuje najwyższe prawo stanowienia w sferze stosunków społecznych, zaczem także w przedmiocie na zewnątrz ujawniającego się kultu religijnego.

Rozdział siedemnasty.

Wykazuje się w nim, że nikt nie może przelać na najwyższą władzę wszystkich swoich praw i że jest to niepotrzebne. O ustroju państwa hebrajskiego za życia Mojżesza i po jego śmierci przed elekcją królów. O zaletach tego państwa i przyczynach, które spowodowały upadek boskiego państwa i tak częste zamieszki.

Aczkolwiek rozstrząsania nasze w poprzednim rozdziale o nieograniczonem prawie naczelnej władzy i o przelaniu na władzę tę przyrodzonego prawa jednostki pokrywają się prawie z praktyką, a praktykę tę tak możnaby urządzić, iżby się niemal całkiem zbliżyła do naszych wywodów, to pomimo to wywody te nigdy nie przyobleką się w rzeczywiste kształty i pozostaną w wielu punktach czystą teorią. Albowiem człowiek nie potrafi nigdy w ten sposób przelać na drugiego swojej mocy, a w ślad za tem swojego prawa, iżby zgoła przestał być człowiekiem i nie będzie nigdy takiej naczelnej władzy, któraby potrafiła przeprowadzić wedle swego upodobania wszystkie swoje zamysły. Napróżno nakaze poddanemu nienawidzieć tego, który wyświadczył mu dobrodziejstwo, a kochać takiego, który mu wyrządził krzywdę. Próżny będzie rozkaz wyrzucenia z siebie urazy z powodu doznanej obelgi i wyplenia z siebie chęci uwolnienia się od obawy i wielu jeszcze tego rodzaju uczuć, które wypływają z koniecznością z zasad ludzkiej natury. Sądzę, że samo doświadczenie bardzo przekonywająco o tem nas poucza. Ludzie nie odstępowali bowiem nigdy swego prawa ani nie przenosili swej mocy na innego w taki sposób, iżby ci, na których przelali swoje prawo i moc, nie lękali się swoich prawozlewców i iżby rząd nie był narażony na niebezpieczeństwo raczej ze strony tych właśnie obywateli, którzy stracili swoje uprawnienia, aniżeli ze strony wroga zewnętrznego. Zaprawdę, gdyby można było wyczuć ludzi z ich praw przyrodzonych tak gruntownie, iżby w przyszłości mogli tylko postępować wedle życzenia tych, którzy wykonywają prawa zwierzchnicze, natenczas ci ostatni mogliby niewątpliwie rządzić poddanymi bezkarnie i najbardziej tero-

rystycznie. To, sędzę, nie leżało chyba w niczyjej woli. Musimy więc przyjąć, iż każdy zastrzega sobie ze swego prawa bardzo liczne uprawnienia, które z tej przyczyny zawisłe są od jego własnej decyzji, a nie od decyzji innego.

W następstwie tego ten największą dźwierz władzę, kto rządzi sercami swoich poddanych. Gdyby największa władza była udziałem tych, którzy są przedmiotem największego lęku, to poddani tyrana mieliby niezawodnie tytuł do najszerszej władzy, bo przed nimi właśnie tyran najbardziej truchleje. A choć serca nie dadzą się tak łatwo opanować, jak języki, to przecież pod pewnymi względami i serca także stoją pod rozkazami rządu, rozporządzającego licznymi środkami, które mogą sprawić, iżby ludzie w przeważnej części wedle recepty rządowej wierzyli, kochali, nienawidzili i t. d. Naczelna władza, wprawdzie nie nakazuje tego wprost, ale nierzadko — jak uczy bogate doświadczenie — osiąga swój cel dzięki autorytetowi swojej potęgi i swojego rządu, to znaczy — dzięki swemu prawu. Bez zastrzeżeń ze strony naszego rozumu możemy sobie zatem wyobrazić ludzi, którzy skutkiem samego prawa rządowego wierzą, kochają, nienawidzą, gardzą i wogóle rozżarzają w sobie wszelakie afekty.

Lubo uprawnienie i potęga rządu wydają się nam z tej przyczyny bardzo rozległe, to przecież prawo to nigdy i nigdzie nie będzie aż tak rozległe, iżby jego piastunowie mieli nieograniczoną moc do wszystkiego, co im się żywnie podoba.

Rozum i doświadczenie pouczają nas nader dobitnie, że utrzymanie się rządu całkiem osobiście zależnem jest od wierności poddanych, od ich sprawności i stałości w spełnianiu rozkazów. Atoli trudniej już wpaść na taki sposób rządzenia, któryby poddanych mógł utwierdzić w tej wierności i sprawności. Albowiem obie strony, tak rządzący, jak rządzeni, są tylko ludźmi, zaczem z natury rzeczy milsze im są rozrywki aniżeli praca. Kto zna zmienny charakter gminu, musi prawie zwątpić w wykonalność tego zadania. Pospolstwo kieruje się uczuciem a nie rozumem, jest nader pobudliwe i bardzo łatwo popada bądź to w sknerstwo bądź w rozrzutność. Człowiek z tłumu myśli, że połknął wszystkie rozумы, chciałby wszystko urządzić wedle własnej głowy, a o tyle nazywa coś słusznem lub niesłusznem, godziwem względnie niegodziwem, o ile sądzi, że jemu samemu

wychodzi to na pożytek względnie na szkodę. Z pychy gardzi równymi i nie znosi ich kierownictwa. Zjada się z zadości, gdy drugi ma większe zaszczyty lub większe szczęście, które nigdy przecież nie może być równe. Życzy temu drugiemu nieszczęścia, ciesząc się jego niedolą. Nie potrzebuje wyliczać wszystkich właściwości człowieka, bo każdy wie, jak często i do jakich zbrodni popycha ludzi niechęć ku istniejącemu stanowi rzeczy i pogoń za nowością. Każdy wie, do czego prowadzi popędliwość i lekceważenie ubóstwa i jak gwałtownienamiętności te porywają i rozżagwają dusze ludzkie.

Temu wszystkiemu zaradzić i tak urządzić władzę państwową, aby nie było miejsca dla żadnego występnego poczynania — co więcej tak wszystko ułożyć, aby każdy bez względu na swój sposób myślenia stawiał prawo publiczne wyżej, niż własny interes — oto zadanie, oto sztuka. Wprawdzie potrzeba stała się matką różnych pomysłów, ale nikt jeszcze nie wpadł na taki pomysł, któryby temu zaradził, iżby władza państwowa nie była bardziej zagrożona ze strony swoich obywateli, aniżeli ze strony ościennego nieprzyjaciela i aby władza nie lękała się więcej swego wroga wewnętrznego, niż zewnętrznego.

Z tej to przyczyny dawniejsi królowie, którzy zagarnęli rządy w drodze zamachu, starali się je zabezpieczyć w ten sposób, iż wmawiali swoim poddanym, że wywodzą swój ród od nieśmiertelnych bogów. Nic dziwnego. Sądziło się, że poddani i wszyscy inni chętniej poddadzą się ich władzy i pochopniej im ulegną, gdy w królach swych będą widzieli nie równych sobie ludzi, lecz bogów.

Popiera swoje rozważanie wyczerpującymi przykładami z dziejów rzymskich, greckich a osobliwie hebrajskich i naszkicowawszy historję i ustrój pierwszego państwa żydowskiego, podaje sposoby, dzięki którym królowie hebrajscy tego okresu potrafili utrzymać się przy władzy.

Rozdział ośmnasty.

Z ustroju państwa hebrajskiego i historii hebrajskiej wyprowadza się niektóre zasady polityczne.

Po pierwsze: wyposażanie kapłanów w prawo wydawania sekretów względnie zajmowania się sprawami państwa, zgubne jest zarówno dla religji, jak dla państwa. Prze-

ciwnie w interesie bezpieczeństwa porządku publicznego leży takie ograniczenie kapłanów, iżby we wszelkich sprawach publicznych wydali opinie wyłącznie na zapytanie, iżby po-
zatem uczyli i praktykowali tylko to, co jest ogólnie przyję-
te i co weszło w powszechny zwyczaj.

Powtórę: Jest rzeczą nader niebezpieczną wprowadzić do prawa boskiego materje czysto spekulatywne i włączać w ramy ustawowe takie zagadnienia, co do których ludzie mają względnie mieć mogą przeróżne poglądy. Rząd, który traktuje poglądy jako zbrodnie, jest tyranią, gdyż wolność myślenia jest przyrodzonem prawem każdej jednostki. Cowięcej tam, gdzie stosuje się taką zasadę, rządzi właściwie ślepa zaciekłość tłumu. Wszak Faryzeusze tylko w tym celu zaczęli poruszać zagadnienia religijne i obwiniać Saduceuszów o bezbożność, aby możnych Saduceuszów wyzuć z piastowanych godności. A wzorem Faryzeuszów najnikczemniejsi obłudnicy w dzikiej zjadłości, którą nazywali gorliwością dla zakonu bożego, prześladowali wszędzie mężów słynących z prawości, jaśniejących cnotą, którzy to ostatni nigdy nie cieszyli się zbytnim u tłumu mirem. Krytykując bowiem publicznie fałszywe wyobrażenia mas, mężowie ci zwracali przeciw sobie namiętną wściekłość barbarzyńskiej gawiedzi. Trudno było hamować te zuchwałe wybryki, które nadały sobie zabarwienie religijne.

Trzecią tezą jest konieczne uprawnienie zwierzchności państwowej do stanowienia, co jest godziwe, a co niegodziwe. Czwartą tezą, że ustrój państwa powinien być historycznym, ewolucyjnym odbiciem ustroju i światopoglądu społeczeństwa. W dalszym ciągu wskazuje na zgubny wpływ, jaki wywierały na państwowość demagogiczne rządy kapłanów, zuchwałe rozwyrzenie proroków i władcze ambicje jednostek. Dochodzi do wniosku, że to były właśnie najważniejsze przyczyny krwawych wojen. W ślad zatem zwalcza klerykalizm i formę rządu monarchiczną i zaleca ustrój wolnościowo-republikański.

Rozdział dziewiętnasty.

Dowód na to, że władzy zwierzchniczej przysługuje nieograniczone prawo w sprawach duchownych i że zewnętrzna służba boża musi być przystosowana do porządku państwowego, o ile naprawdę mamy być Bogu posłuszni.

Jeżeli twierdziłem wyżej, że nieograniczone prawo przysługuje tylko piastunom władzy państwowej i że wyłącznie od ich postanowienia zawisłe jest wszelkie prawo, to rozumiałem przez to nie tylko prawo cywilne, lecz także kościelne, albowiem tłumaczenie i ochrona prawa kościelnego wchodzi również w zakres rządowy. Chcę to z naciskiem w tem miejscu podkreślać, bo to właśnie ma być istotnym przedmiotem tego rozdziału, a to z uwagi na to, iż wielu jest takich, którzy podają w wątpliwość, jakoby orzecznictwo w sprawach duchownych było uprawnieniem naczelnej władzy i nie chcą uznać tej władzy za tłumacza prawa boskiego. Stąd ludzie ci biorą pochop do oskarżania i stawiania pod pręgierzem piastunów władzy, a nawet dookładania ich klątwą (jak ongiś Ambroży cesarza Teodozjusza). W trakcie tego rozdziału będziemy widzieli, że w ten sposób podkopują władzę, a w rzeczywistości chcą ją sami zagarnąć.

Najpierw chcę wykazać, że religja zyskuje sankcję prawa tylko na podstawie orzeczenia owych czynników, które są powołane do wydawania rozkazów i że w społeczeństwie ludzkim Bóg niema odrębnego królestwa, lecz panuje tylko za pośrednictwem tych, którzy dzierżą w rękach ster władzy. Wykażę dalej, że służba boża i wykonywanie aktów pobożności muszą być w zgodzie z porządkiem i pożytkiem państwa, wobec czego naczelna władza jest powołana do unormowania tych spraw, a w następstwie tego wyłącznie ta władza może też być spraw tych tłumaczem. Zauważam, że mówię tylko o wykonaniu pobożności i o zewnętrznej służbie bożej, a nie o właściwej pobożności i wewnętrznej służbie bożej, a więc nie o środkach, pobudzających wewnętrzną istotę duchową do owego całkowitego, serdecznego oddania się Bogu. Bo wewnętrzna służba boża,

czyli właściwa pobożność, jest niepozbywalnem prawem jednostki.

W źródłowym wywodzie, oparty o praktykę życiową, historję biblijną staro i nowotestamentową wykazuje, że kurji papieskiej nie przysługuje zgoła żadne prawo do urządzania zewnętrznego uczynku religijnego. Wszak odmówił tego prawa nawet hebrajskim prorokom, którzy mieszając się pod płaszczykiem religji w sprawy rządowe — więcej drażnili i szkodzili, aniżeli przysparzali państwu pożytku. Skreśla pokrótce rozwój imperjalizmu papieskiego i jego pustoszący wpływ na państwa chrześcijańskie.

Rozdział dwudziesty.

Wykazuje się, że w wolnem państwie wolno jest każdemu myśleć co chce i wypowiedzieć, co myśli.

Gdyby można było tak łatwo rozkazywać umysłom, jak językom, toby każdy władca panował bezpiecznie i nie byłoby rządów tyrańskich. Wszyscy poddani ułożyliby podobczas swój tryb życia stosownie do postanowienia panujących i sądy ich o tem, co prawdziwe i fałszywe, co dobre i złe, co słuszne i niesłuszne, odpowiadałyby zawsze zarządzeniom panujących. Jest jednak wręcz niemożliwe, aby duch poddał się bezwzględnie obcemu prawu. Nikt bowiem nie może ani dobrowolnie, ani pod przymusem przenieść na drugiego swego przyrodzonego prawa względnie swojej możności swobodnego rozumowania i wolności sądu. Dlatego nazywamy tyrańskim rząd, który wywiera taki nacisk na umysły, iż najwyższy majestat uchodzi za gwałciciela i przywłaszczyciela prawa poddanych. Wygląda to tak, jakoby rząd wystawiał receptę, co jednostka obowiązana jest uważać za prawdę, a co winna zarzucić jako fałsz i jakimi poglądami należy obwarować serca, aby skłonić je ku czci bożej. Wszak prawa te należą do rzędu owych uprawnień, których jednostka przy najlepszej chęci zrzec się nie może.

Przyznaję, że można w najróżnorodniejszy i prawie nieprawdopodobny sposób wpływać na sąd człowieka i że człowiek, nie podlegając nawet bezpośrednio władzy innej osoby, w takim stopniu może podlegać jej, iż możnaby takiego człowieka nazwać rzeczywistym poddanym tej osoby. Choć

sztuka w tym względzie bardzo wiele potrafiła zdziałać, to przecież nie postąpiła jeszcze tak daleko, iżby potrafiła wykorzenić z ludzi to przedświadczenie, że każdemu wystarcza jego własna głowa i że tyle jest zdań, ile smaków. Nawet Mojżesz, który bynajmniej nie szalbierstwem, ale dzięki boskim zaletom wpłynął w stanowczy sposób na wyobrażenia swego narodu — wszak uważano go za męża bożego, którego słowa i czyny Bóg natchnął — nie mógł uniknąć nie miłych przymówek i opacznych tłumaczeń. Tem mniej mogą się przed nimi uchronić inni władcy. O ile to wogóle jest możliwe, da się to tylko pomyśleć w państwie monarchicznem, a już najmniej w zrzeszeniu demokratycznem, w którym całe społeczeństwo lub przynajmniej więcej osób piastuje rządy zbiorowo. Sądzą, że każdy to łatwo zrozumie.

Choć tedy najwyższa władza uchodzi bezpośrednio za nieograniczonego piastuna oraz tłumacza prawa i moralności, to pomimo to nie będzie nigdy w stanie przeszkodzić ludziom w urabianiu sobie we wszelakich sprawach swego własnego zdania, ani nie sprawi, iżby ludzie nie popadali w najsprzeczniejsze nastroje. Nikt wprawdzie nie wątpi o tem, że władza zwierzchnicza ma prawo uważać za wroga każdego, który we wszystkim bezwzględnie z nią się nie zgadza. Atoli chodzi tu nie o samo prawo, ale o to, czy jest to wogóle rozumne. Przyznaję, że wedle litery prawa mogłaby władza posługiwać się w rządach przemocą i z powodu bylejakiej drobnostki ścinać głowy obywatelom. Jednakowoż żaden człowiek nie będzie twierdził, że tego rodzaju postępowanie odpowiada zasadom zdrowego rozsądku. Co więcej, z uwagi, że postępowanie także musiałoby narażić państwo na poważne niebezpieczeństwo, możemy nawet odmówić rządowi w odnośnym zakresie tej nieograniczonej mocy, a więc nieograniczonego prawa. Wykazaliśmy bowiem, że uprawnienie zwierzchności nie sięga dalej, niż jej moc.

Z tego faktu tedy, że nikt nie może się wyrzec swojej wolności poglądów i myśli, lecz przeciwnie każdy z mocy najwyższego prawa natury jest panem swoich myśli, wynika, że wszelkie usiłowania państwa, zmierzające do tego, iżby ludzie pomimo swoich różnorodnych, a nawet sprzecznych zapatrywań układali swoje mowy wedle przepisu zwierzchności, muszą spalić na panewce. Albowiem nawet ludzie

najmądrzejsi — nie mówię już o gminie — nie zawsze mogą milczeć. Jest to ogólną słabością ludzką, że zwierzają się innym ze swoich zamiarów nawet wtedy gdy, raczej wskazanem jest milczenie. Dlatego to państwo jest najbardziej terrorystyczne, które odmawia ludziom wolności mówienia i uczenia tego, co myślą, a przeciwnie to państwo jest liberalne, w którym każdy cieszy się wolnością.

Nie należy oczywiście zapomnieć, że można się dopuścić obrazy majestatu nie tylko czynami, ale w równej mierze i słowami. Jak tedy z jednej strony niemożliwem jest zupełne pozbawienie poddanych tego prawa, tak z drugiej strony przyznanie im tej swobody w całej rozciągłości musiałoby się nad wyraz szkodliwie odbić na państwie. Wobec tego musimy się zastanowić, w jakiej rozciągłości można i należy przyznać tę wolność każdemu obywatelowi bez uszczerbku dla całości państwa i dla prawa zwierzchniczego. Jestto głównem mojem zadaniem.

Z wyłuszczonych wyżej podstaw państwa wynika najwyraźniej, że ostatecznym jego celem nie jest samo panowanie względnie utrzymywanie ludzi w strachu i w zależności od innego, lecz owszem uwolnienie obywatela od wszelkiej obawy i zabezpieczenie mu najszerzej możliwości sfery życiowej tak, aby każdy obywatel bez szkody własnej i obcej mógł w najrozleglejszym zakresie urzeczywistnić swoje przyrodzone prawo do istnienia. Powtarzam, państwo nie może dążyć do przeistoczenia rozumnych istot ludzkich w zwierzęta i automaty. Przeciwnie, celem państwa jest, aby obywatele mogli bezpiecznie rozwijać swoje siły duchowe i cielesne, aby czynili właśnie użytek ze swego niezależnego rozumu, aby się wzajemnie tak zawistnie, gwałtownie i podstępnie nie zwalczali i nie odnosili się do siebie jak wrogowie. Celem państwa jest zatem w gruncie rzeczy tylko wolność.

Jako na wymóg istotny do utworzenia państwa wskazałem dalej na to, że moc powzięcia uchwał jest udziałem albo wszystkich członków państwa, albo nielicznych, albo jednego. Wobec tego, że niezależny sąd ludzi jest bardzo różny, a każdy mniema, że posiadał sam wszystkie rozумы i wprost wykluczoną jest rzeczą, iżby się wszyscy w myślach i słowach zupełnie zgadzali, przeto wykluczonym by-

łoby zgodne współżycie między ludźmi, gdyby żadna jednostka nie uczyniła ustępstwa ze swego uprawnienia do dowolnego unormowania swego życia. Każdy zrzekł się tylko swego prawa działania wedle własnego sądu, nie zaś prawa rozumowania i myślenia. Bez obrazy prawa zwierzchniczego nie można tedy, wbrew postanowieniom zwierzchności, działać, wolno jednak wszechstronnie myśleć i sądzić, a w następstwie tego także mówić, o ile się mówi względnie uczy w sposób ściśle rzeczowy i o ile się uzasadnia swoje zapatrywanie w sposób ściśle rozumowy bez szarlatanstwa, namiętności, nienawiści i nie czyni się tego w tym zamiarze, aby narzucić państwu swoje osobiste reformy. Jeżeli np. ktoś wywodzi, że ta lub owa ustawa jest w sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem i dlatego przemawia za jej zniesieniem, to naprawdę zasługuje się państwu jako jeden z najlepszych obywateli, o ile tylko poddaje swoje zapatrywania pod ocenę najwyższej władzy (która ma wyłączną kompetencję w zakresie stanowienia i znoszenia ustaw) i nie wykracza w żadnym punkcie przeciw odnośnej ustawie. Jeżeli zaś czyni to w tej formie, że obwinia zwierzchność o niesprawiedliwość, a to celem zohydzenia władzy w oczach ludu, albo jeśli wbrew woli zwierzchności stara się uchylić odnośną ustawę w drodze buntu, to staje się wichrzycielem i jawnym buntownikiem.

Widzimy więc, w jaki sposób każdy bez ubliżenia prawu i autorytetowi władz naczelnych, innemi słowy bez naruszenia pokoju państwowego, może wypowiadać i krzewić swoje myśli. Zachodzi to wówczas, gdy pozostawia naczelnym władzom decyzję, co do wszystkich aktów i nie podejmuje żadnej czynności z decyzją tą sprzeczną, chociażby nawet musiał działać wbrew temu, co sam uznaje i głosi za dobre. Może to bez ujmy dla sprawiedliwości i moralności uczynić, a nawet powinien to uczynić, o ile chce uchodzić za męża sprawiedliwego i moralnego. Wszak jedynie władza zwierzchnicza — jak dowiedziono przedtem — określa, co jest sprawiedliwe, wobec czego ten tylko zasługuje na miano sprawiedliwego, kto życie swoje stosuje do uchwał przez zwierzchność powziętych. Taka moralność jest zaś najwyższą, która ma na względzie pokój i spokój państwa. Nie da się to absolutnie osiągnąć,

gdy każdy obywatel będzie mógł żyć według swego widzimisie. Dlatego niemoralnem jest wszelkie działanie, wpływające z własnego upodobania, a sprzeczne z postanowieniami tej władzy naczelnej, której się podlega, bo tolerowanie tego pociągnęłoby za sobą nieuchronny upadek państwa. Ściśle wzięwszy, jednostka nie może nawet działać wbrew postanowieniu i normie własnego rozumu, dopóki stosuje się do postanowień zwierzchności, gdyż sam rozum skłonił ją właśnie do przeniesienia na rzecz władzy państwowej swego prawa do dowolnego ułożenia sobie życia. Potwierdza to też praktyka. Tak w najwyższych, jak w niższych senatach władzy państwowej rzadko tylko zapadają uchwały jednogłośnie, a przecież wszystko stosuje się do tej uchwały jako jednomyślnej, bo zapadła zarówno głosami tych, którzy się za nią oświadczyli, jak i tych, którzy głosowali przeciw tej uchwale. Wracam jednak do mego tematu.

W jaki sposób każdy może zrobić użytek ze swego swobodnego sądu bez uchybienia uprawnieniom władz naczelnych, widzieliśmy już przy sposobności naszych rozważań o podstawach państwa. Przy użytkowaniu tych samych rozważań z niemniejszą łatwością potrafimy określić, jakie poglądy należy uważać w stosunku do państwa za wicherzyielskie. Są niemi enuncjacje, łamiące ową umowę, którą jednostka zrzekła się prawa dowolnego postępowania. Jeżeli np. ktoś wygłasza zapatrywanie, że najwyższa władza nie jest własnowolna, albo że nikt nie jest zobowiązany dotrzymać swego przyrzeczenia, albo że każdy powinien żyć wedle własnego widzimisie lub inne tego rodzaju poglądy, które się wręcz sprzeciwstawiają wspomnianej przedtem umowie, to człowiek taki jest buntownikiem, nie tyle z powodu tego swego poglądu i zapatrywania, ile raczej z powodu działania, tkwiącego w takim poglądzie. Co więcej, już przez to samo, że żywi tego rodzaju zapatrywania, łamie wierność, którą milcząco lub wyraźnie ślubował władzom zwierzchniczym. Atoli inne wyrzeczenia, które nie zawierają żadnego działania w szczególności nie zawierają umowołomności ani też żadnych aktów zemsty i gwałtu i t. d. nie są butownicze. Mogą chyba być takimi tylko w jakimś skorrumpowanem państwie, gdzie zabobonne a ambitne jednostki, nie znoszące

ludzi szczerých, doszły do tak wielkiego znaczenia, że autorytet tych jednostek więcej znaczy u pospólstwa, aniżeli autorytet władzy państwowej. Nie przeczę, że oprócz tych poglądów mogą istnieć jeszcze inne, które pozornie obracają się tylko około niewinnego pytania: co jest prawdą, a co nieprawdą, a w rzeczywistości są podnoszone i rozszerzane w najgorszej intencji. Omówiłem je już bliżej w rozdziale piętnastym, przyczem starałem się zastrzec rozumowaniu zupełną swobodę. Gdy się wreszcie zważy, że wierność dla państwa, podobnie jak dla Boga, objawia się wyłącznie w dziełach, mianowicie w miłości bliźniego, to ani na chwilę nie będziemy wątpili, że praworządne państwo pozwala każdemu swobodnie filozofować, zupełnie taksamo, jak wedle naszego powyższego wywodu, pozwala na to każdemu religja.

Przyznaję, że wprowadzie ze swobody tej mogą nieraz wyniknąć pewne niedogodności — wszelako czy istniało kiedykolwiek tak mądre urządzenie, któreby absolutnie wykluczało wszystkie niedogodności? Kto zechce wtłoczyć wszystko w paragrafy, ten raczej przywary ludzkie rozjątrzy, aniżeli naprawi. Rzecz, której przeszkodzić nie można, musi być jako konieczne zło dozwolona, choćby nawet wynikała z niej niekiedy szkoda. Ileż to nieszczęść pochodzi ze zbytku, zawisci, chciwości, opilstwa i tym podobnych błędów ludzkich. Cierpi się je jednak, gdyż żaden nakaz ustawy nie potrafi ich wytrzebić, choć są to rzeczywiste przywary. Tem więcej musi być dozwolona wolność myśli, która stanowczo jest enotą i nie da się absolutnie stłumić. Należy dodać, że autorytet zwierzchniczy potrafi się (jak wnet wykażę) uchronić od wszystkich przykrości, które mogą wypłynąć z tej wolności. Pomijam już, że wolność ta ma wprost pierwszorzędne znaczenie dla rozwoju sztuki i nauki, bo jeśli kultura tych dziedzin ma być istotnie uwieńczoną dodatnimi skutkami, to musi się przystąpić do niej z wolnym i możliwie nieprzycmionym sądem.

Przyjmijmy jednak, że w zasadzie można zdusić odruchy wolnościowe i można ludzi do tego stopnia ujarzmić, iż nie odważą się nawet pisać bez zezwolenia władz naczelných. Nia ulega wątpliwości, że nigdy przecież nie doprowadzi się do tego, iżby ludzie zawsze stosownie do ży-

czenia zwierzchności rozumowali. Koniecznem następstwem tego byłoby, że ludzie stale inaczejby myśleli, a inaczej mówili, co podkopałoby niechybnie szczerość, tę nieodzowną ostoję państwa. Do głosu przyszlaby najnikczemniejsza obłuda i wiarołomność, które są źródłem wszelkich szalbierstw i zatruwają całą najszlachetniejszą twórczość umysłową. Daleko jednak do tego, aby wszyscy ludzie mówili tylko wedle paragrafu. Przeciwnie, im większe będą zamachy na wolność wyrażania myśli, tem uporeczywsza będzie obrona tej wolności i to nie ze strony sknerów, pieczeniarczy i innych nieponiów duchowych, upatrujących najwyższą rozkosz w widoku pieniędзем wypełnionych kas, wypychaniu brzuchów, lecz ze strony ludzi, którzy czują się wolnymi dzięki należytemu wykształceniu, czystym obyczajom i cnocie.

Jest rysem charakterystycznym człowieka, iż niczem go nie można boleśniej ukłuć, jak tem, gdy zapatrywaniom, które uważa za słuszne, nadaje się piętno zbrodni i gdy wierzeniom, które pobudzają go do pobożnych rozmyślań o Bogu, przybija się znamię grzechu. Następstwem tego jest, że złorzeczą ustawom i pozwalają sobie wobec zwierzchności na wszystko, nie upatrując w tem bynajmniej nic zdrożnego, lecz przeciwnie, podżegając z tego powodu do buntów i wszelakich występnych poczynañ, poczytują to sobie za największą chlubę. Z tego ustroju natury ludzkiej w sposób oczywisty wynika, że ustawodawstwo, którego ostrze skierowane jest przeciw wolności poglądów, godzi właściwie nie w ludzi występnych, lecz w ludzi szlachetnych i że w rezultacie takie prawodawstwo nie nakłada zgoła żadnego kagańca na przewrotowców, a rozgorycza tylko lojalnych. Trudno tedy stawać w obronie takiej ustawy, chyba z najwyższem narażeniem samego państwa. Należy jeszcze dodać, że tego rodzaju ustawy są wogóle bezużyteczne. Albowiem ci, którzy potępione przez prawodawstwo poglądy uważają za słuszne, nie będą mogli być temu ustawodawstwu posłuszni, ci natomiast, którzy poglądy te odrzucają jako fałszywe, dopatrują się w ustawie, która narówni z nimi odrzuca te poglądy, pewnego rodzaju uprzywilejowania dla siebie samych, i tak mocno się nią delectują, że zwierzchność w danym razie mimo najlepszych chęci nie potrafi znieść tej ustawy.

Ileż to rozdwojeń powstało wreszcie w kościele prze-

ważnie z tej przyczyny, ponieważ zwierzchność chciała spory uczonych rozciąć ostrzem ustawy. Bo gdyby ludzi nie ożywiała nadzieja, iż przeciągną na swoją stronę ustawy i zwierzchność, ta nadzieja, że wśród powszechnego pokłasku pospólstwa odniosą triumf nad swymi przeciwnikami i zdobędą wawrzyny, nigdyby tak zajadle na siebie nie nastawali i nie dawaliby się porywać tak wścieklej pasji. Nie tylko rozum, ale i doświadczenie uczy w codziennych przykładach, że ustawy przepisujące, w co kto ma wierzyć i nakazujące zwalczania pewnego poglądu w słowie i piśmie, najczęściej mają źródło w ustępności, a raczej w uległości wobec rozfanatyzowanych ludzi, którzy nie mogą ścierpieć liberalnego ducha i którzy dzięki jakiemuś dzikiemu autorytetowi uprawiają w szal uległe im niespokojne tłumy, szczując je przeciw komu chcą. Czyż nie odpowiadałoby raczej celowi poskramiać wzburzenie i furję pospólstwa, aniżeli tworzyć ustawy zgoła nieużyteczne, które w regule atakowane są przez osoby rozmiłowane w cnocie i sztukach. Czyż wskazaniem jest takie skrzepowanie państwa, iżby nie mogło w sobie znosić szlachetnych mężów? Czy istnieje większe dla państwa nieszczęście nad to, gdy mężów zewszecmiar czcigodnych wyklucza się z kraju, niby zbrodniarzy. Dlatego tylko, że myślą inaczej i nie umieją się maskować. Cóż — powiadam — może być zgubniejszego nad to, gdy ludzi, którzy nie dopuścili się żadnej zbrodni ani przekroczenia, piętnuje się jako wrogów i prowadzi się na śmierć dlatego tylko, że są wolnomyślni. — Szafot, ten postrach dla złych, zmienia się wówczas na najwspanialszą widownię, gdzie stawia się pod pręgierzem najdosłojniejszy wzór cnoty i nieugiętości, otoczony nimbem prawdziwego majestatu. Bo ludzie, przeświadczeni o swojej prawości, nie lękają się śmierci, jak pospolici zbrodniarze i nie skomlą o darowanie im kary, albowiem — nie spełniwszy żadnego szpetnego uczynku — nie odczuwają żadnej skruchy i nie uważają tego za karę. Przeciwnie, poczytują to sobie za najwyższą chlubę i chwałę, że mogą położyć głowę za dobrą sprawę. Dla kogoż tedy śmierć ta ma być postrachem, skoro ludzie tępi i na umyśle słabi przyczyny śmierci nie znają, potępiają ją wichrzyciele, a kochają prawi? Zaprawdę, śmierć ta dla nikogo nie będzie ostrzeżeniem, chyba przykładem do naśladowania, a w najlepszym razie bodźcem do obłudy.

Jeżeli tedy mamy przywiązywać jakąś wartość do lojalności a nie do uniżonego służalstwa, jeżeli najwyższa władza chce pewnie dzierżyć w swoich rękach ster rządu i nie chce być wystawiona na to, aby odstąpić go rebeljantom, to musi ona bezwarunkowo użyć obywatelom wolności poglądów i w taki sposób nimi rządzić, iżby, pomimo najróżnorodniejszych i najrozbieżniejszych zapatrywań, mogli żyć, obok siebie w najlepszej zgodzie. Nie ulega wątpliwości, że jest to najlepszy sposób rządzenia i najmniej nastrocza niedogodności, bo najlepiej odpowiada naturze człowieka. Wykazaliśmy bowiem, że w państwie demokratycznym (które najbardziej zbliża się do stanu natury) wszyscy zobowiązali się umownie do uregulowania swoich działań stosownie do postanowienia ogółu, nie zaś do unormowania swoich sądów i myśli. Innemi słowy: ponieważ wszyscy ludzie nie mogą być tego samego zdania, przeto umówili się, że to zdanie ma siłę ustawy, które ma za sobą największą ilość głosów, przyczem zastrzegli sobie prawo uchylania tej ustawy z chwilą, gdy wpadną na lepszy pomysł. Im bardziej zatem ogranicza się człowiekowi tę swobodę sądu, tem bardziej oddala się go od stanu natury, a w ślad zatem rząd staje się coraz więcej despotyczny.

Co się zaś tyczy dalszego twierdzenia, a mianowicie, że swoboda ta nie sprowadza żadnych takich niekorzyści, którymby sam autorytet najwyższej władzy nie mógł zaradzić, dalej, że dzięki tylko tej swobodzie ludzie pomimo najsprzecznějších zdań z łatwością dadzą się wstrzymać od wzajemnego wyrządzania sobie krzywd, to na uzasadnienie tej tezy nie potrzebuję długo szukać przykładu, bo mam pod ręką najbliższy. Oto miasto Amsterdam, które przez rozkwit swój stało się podziwem wszystkich ludów, jest owocem tej wolności. W tej tak wspaniale rozwiniętej rzeczywistości, w tem przepysznem mieście, żyją obok siebie w najwyższej zgodzie wszystkie narodowości i sekty. A jeżeli ktoś chce powierzyć drugiemu swoje mienie, to pyta się tylko, czy odnośny obywatel jest zamożny, czy ubogi, czy zasługuje na zaufanie, czy też jest człowiekiem chytrym, a pozatem nie obchodzi nikogo ani jego religja, ani sekta, bo w obliczu sądu nie ma to najmniejszego wpływu na wynik sporu. I niema tu wogóle sekty tak znienawidzonej,

której członkowie nie korzystaliby z bezpieczeństwa prawnego i ochrony zwierzchności (jeżeli tylko nikogo nie krzywdzą, pozostawiają każdemu, co jego, i żyją uczciwie). Przeciwnie, gdy w swoim czasie pewne czynniki polityczne i stany prowincjonalne zaczęły uprawiać agitację i mieszać się do walki religijnej między remonstrantami i przeciwrémonstrantami, walka ta zakończyła się rozłamem religijnym.

Liczne przykłady stwierdzają, że ustawy, ogłaszane w przedmiocie religji z tendencją załagodzenia sporów, więcej ludzi wzbudzają, aniżeli poprawiają i dają niejednemu pochoch do bezgranicznej samowoli, a nadto stwierdzają, że poróżnienia na tle religijnem pochodzą nie tyle z wielkiego umiłowania prawdy (prawda wszak jest źródłem łagodności i humanitarności), ile z nienasyconej żądzы władzy. Jasne jak słońce, że tacy ludzie, którzy piętnują pisma innych, i w sposób wichrzycielski podżegają niespokojne pospólstwo przeciw odnośnym autorom, mają lepszy tytuł na odszczerpieńców, aniżeli sami autorzy, którzy w przeważnej części piszą tylko dla świata uczonych i posiłkują się samym tylko rozumem. Niemniej jasnem jest, że prawdziwymi wichrzycielami są ci, którzy w wolnem państwie chcą zdeptać wolność sądu, choć ta absolutnie zdeptać się nie da.

Z rozważań powyższych wypływa:

Po pierwsze, że jest rzeczą niemożliwą wyzuć ludzi z wolności wypowiedzania tego, co myślą.

Powtóre, że można każdemu tę wolność przyznać bez szkody dla prawa i powagi naczelnej władzy i że każdy może bez ukrócenia tego prawa używać tej wolności, o ile tylko nie nadużywa jej celem wprowadzenia czegoś w państwie jako prawa, względnie nie nadużywa jej dla działań sprzecznych z obowiązującą ustawą.

Po trzecie, że każdy może korzystać z tej wolności, przyczem ani pokój publiczny nie musi być zakłócony, ani nie powstaje taka niedogodność, której nie możnaby było łatwo zaradzić.

Po czwarte, że każdy może być w posiadaniu tej wolności bez ujmy także dla moralności.

Po szóste wreszcie okazuje się, że wolność ta nietylko może być przyznana bez szkody dla pokoju państwowego, moralności i prawa władz najwyższych, lecz nawet musi być

przyznana w interesie utrzymania tych dóbr, bo tam, gdzie z tą zasadą rząd stara się ludziom wolność tę odebrać i zamiast karygodnych zamierzeń wywleka przed trybunał poglądy ludzi inaczej myślących, tam ludzie prawi dopatrują się w takiej procedurze aktu męczeństwa, który raczej rozgorycza i wzbudza współczucie — jeżeli nie uczucie zemsty — aniżeli odstrasza. Podkopuje to dalej szlachetne zamierzenia naukowe, zabija wszelką szczerłość i krzewi obłudę i wiarołomstwo, przeciwnicy zaś tryumfują, bo zapaleczywość ich znajduje pełne zadośćuczynienie w tem, że pozyskali panujących dla swojej nauki, której sami są tłumaczami. W następstwie tego ośmielają się wyciągnąć ręce po autorytet i prawo rządowe, w sposób bezczelny śmiać chełpić się, iż sam Bóg ich powołał, iż postanowienia ich są pochodzenia boskiego, a przeciwnie, postanowienia władz naczelnych są tylko ludzkie, zaczętem muszą ustąpić boskim t.j. ich własnym decyzjom. Nikt chyba nie zaprzeczy, że wszystko to jest w jaskrawej sprzeczności z dobrem publicznem.

Wysnuwam tedy wniosek ostateczny, że ze stanowiska bezpieczeństwa publicznego należy się dopatrywać prawdziwej moralności i religii wyłącznie w aktach miłosierdzia i sprawiedliwości, że prawo władz naczelnych tak w sprawach kościelnych, jak świeckich rozciąga się jedynie na czyny — pozatem zaś wolno jest każdemu myśleć, co chce, i mówić, co myśli.

W ten sposób załatwiłem się z przedmiotem, którego rozpatrzenie było zadaniem tej książki.

T R E Ś Ć.

Od tłumacza.	Str.	3
Przedmowa.	"	11
Rozdział pierwszy. O proroctwie.	"	15
Rozdział drugi. O prorokach.	"	16
Rozdział trzeci. O powołaniu Hebreów i o tem, czy dar wieszczcy był wy- łącznym darem Hebreów.	"	18
Rozdział czwarty. O prawie boskiem.	"	20
Rozdział piąty. O przyczynie ustanowienia obrzędów i o wierze w historje biblijne a w szczególności, z jakiego względu i komu ta wiera jest potrzebna.	"	22
Rozdział szósty. O cudach.	"	25
Rozdział siódmy. O tłumaczeniu biblij.	"	27
Rozdział ósmy. Wykazuje się w nim, że Pięcioksiąg Mojżeszowy podob- nie jak księgi Jozuego, Sędziów, Rut, Samuela i królów nie są autografami. Następują badania, czy księgi te pocho- dzą od wielu autorów, czy tylko od jednego i od kogo.	"	30
Rozdział dziewiąty. Dalsze badania nad temi księgami w szczególności, czy Ezra ostatni przyłożył do nich rękę, dalej, czy uwagi mar- ginesowe, znajdujące się w zbiorach hebrajskich, są róż- nymi odmianami tekstu.	"	31
Rozdział dziesiąty. Badania nad resztą ksiąg Starego Testamentu w sposób podobny, jak nad powyższemi.	"	32
Rozdział jedenasty. Rozważania nad tem, czy apostołowie pisali swoje listy w charakterze apostołów i proroków, czy też nauczycieli i bliższe wyjaśnienie urzędu apostolskiego.	"	33

Rozdział dwunasty	Str. 34
O autentycznym oryginale prawa boskiego. Z jakiej przy- czyny nazywamy biblię pismem świętem oraz słowem bo- żem. Dowód, że biblja, o ile zawiera słowa boże, doszła nas niesfalszowana.	
Rozdział trzynasty.	35
Wykazuje się w nim, iż nauki biblijne są bardzo proste, że biblja domaga się tylko posłuszeństwa, wreszcie, iż co do istoty boskiej uczy tylko takich rzeczy, które dla ludzi przy odpowiednim trybie życia są osiągalne.	
Rozdział czternasty.	37
Co to jest wiara i kto jest wierzący. Bliższe określenie podstaw wiary i odgródzenie jej od filozofji.	
Rozdział piętnasty.	39
Teologja nie jest służebnicą rozumu ani też rozum nie jest pachołkiem teologji. Wyłuszczenie przyczyn, przeko- nywujących nas o powadze pisma świętego.	
Rozdział szesnasty.	41
O podstawach państwa. O naturalnem i prywatnem pra- wie jednostki. O prawie władzy zwierzchniczej.	
Rozdział siedemnasty.	45
Wykazuje się w nim, że nikt nie może przelać na najwyż- szą władzę wszystkich swoich praw i że jest to niepo- trzebne. O ustroju państwa hebrajskiego za życia Mojże- sza i po jego śmierci przed elekcją królów. O zaletach tego państwa i przyczynach, które spowodowały upadek boskiego państwa i tak częste zamieszki.	
Rozdział ośmnasty.	47
Z ustroju państwa hebrajskiego i historii hebrajskiej wy- prowadza się niektóre zasady polityczne.	
Rozdział dziewiętnasty.	49
Dowód na to, że władzy zwierzchniczej przysługuje nie- ograniczone prawo w sprawach duchownych i że zewnę- trzna służba boża musi być przystosowana do porządku państwowego, o ile naprawdę mamy być Bogu posłuszni.	
Rozdział dwudziesty.	50
Wykazuje się, że w wolnem państwie wolno jest każdemu myśleć co chce i wypowiedzieć, co myśli.	

Dr. B. SCHLAGER

SPINOZA

ZDJĘCIA Z DUSZY HERETYKA

Cena Zł. 5.—

DO NABYCIA:

Spółdzielnia „Bez Dogmatu“

WARSZAWA, KRÓLEWSKA 16.

NAKŁADEM SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ

„BEZ DOGMATU“

WYCHODZI

MIESIĘCZNIK WOLNOMYŚLNY

„ŻYCIE WOLNE”

POD REDAKCJĄ ROMUALDA MINKIEWICZA

ADRES REDAKCJI:

Warszawa, Piękna 44 m. 21

ADRES ADMINISTRACJI:

Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14

WARUNKI PRENUMERATY:

Kwartalnie	.	.	.	.	.	zł.	1.80
Półrocznie	.	.	.	.	.	„	3.60
Rocznie	.	.	.	.	.	„	7.20
Zagranicą rocznie	.	.	.	.	.	dol.	1.—

P. K. O. № 14200.

Numer pojedynczy 60 groszy





379371

/2